

ŚWIAT

1 zł

Nr. 47

25 LISTOPADA 1933 R.

T R E Ś Ć:

W obronie książki
polskiej

•

Pamiętniki
Lloyd George'a

•

Współczesna
Palestyna

II. Symboza komunizmu z kapitalizmem

•

Książka polska
zagranicą

•

Warszawa
pod gazem

•

Wystawa budowni-
ctwa wojskowego

•

Tydzień „Świata”

Literatura. Teatr. Malarstwo.
Muzyka. Radio. Kino



A. K. SEMADENI

DOJRZAŁE WINOGRONA

Puder Bebe Szofmana - Skarb dziecka i matki

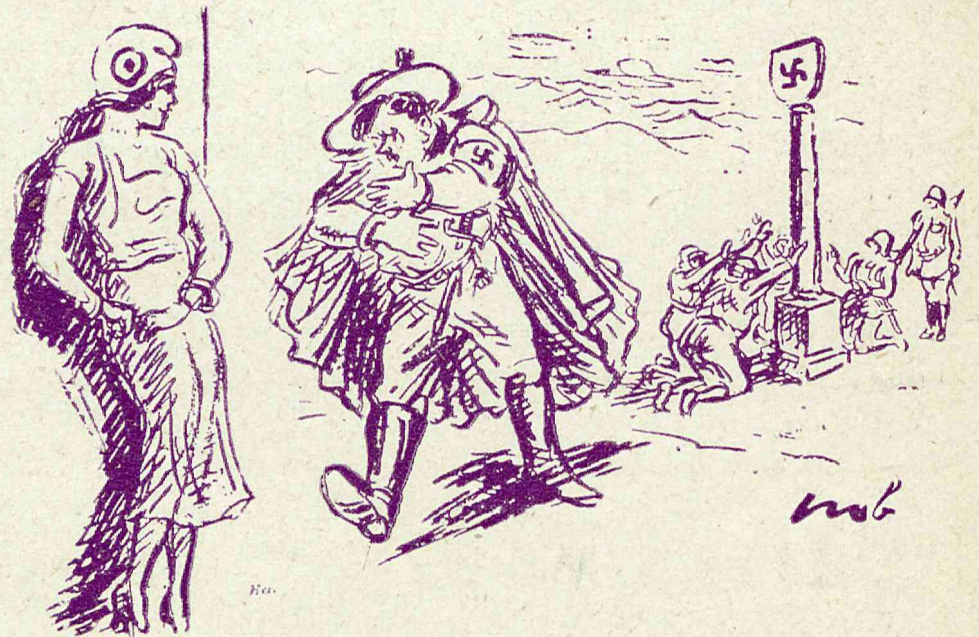


nowa FIRANKA

KORONKOWA zł. 7.50
 KOLOROWA zł. 9.-
 TIULOWA zł. 16.50
 /cena za okno/.

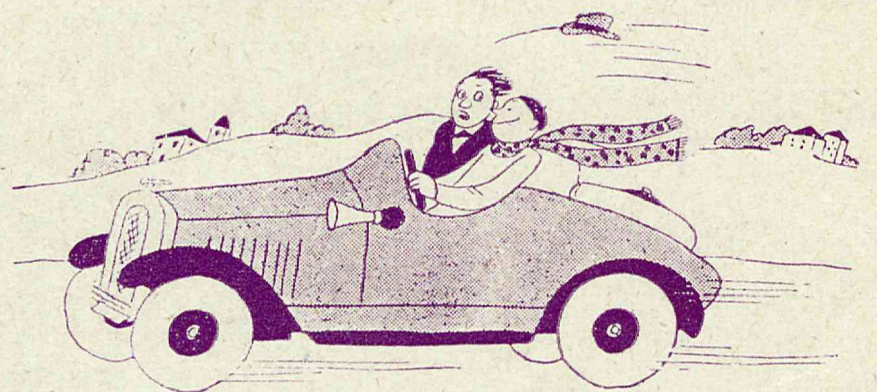
NARZUTA na
 TAPCZAN zł. 18.50
 na KOZETKĘ zł. 15.-
 SERWETA kol. jed. zł. 7.-

**bracia
 JABŁKOWSCY**



P. Hitler w roli Carmeny: — Bo miłość, to cygańskie dziecię! Ani jej ufaj, ani wierz! Gdy gardzisz, kocha cię nad życie, a gdy pokochasz, — strzeż się, strzeż!
 (Le Rire)

PRZY SZYBKOŚCI 100 KILOMETRÓW NA GODZINĘ



Pasażer: — Kiedy pan spodziewa się otrzymać świadectwo na prawo prowadzenia samochodu?
 Amator-automobilista: — O... za jakieś trzy — cztery tygodnie!

ŁÓDZKO-WARSZAWSKIE TOW. TRANSPORTOWE

WARSZAWA

ul. Sienna 94, tel. 712-80 i 605-92

ŁÓDŹ,

ul. Dowborczyków 1, tel. 206-90

Codzienny przewóz towarów samochodami do Łodzi i z Łodzi.
 Zwózka towarów i przewóz maszyn taborem konnym.
 Przeprowadzki, ekspedycja kolejowa, magazynowanie towarów i mebli.

ZABURZENIA W TRAWIENIU PRZEWLEKŁE, UPORCZYWE ZAPARCIA STOLCA, ORAZ NADMIERNA OTYŁOŚĆ, BEZ SPECJALNEJ DIETY LUB ZMIANY TRYBU ŻYCIA, USUWAJĄ „SZWAJCARSKIE GORZKIE ZIOŁA” Z KOGUTKIEM



Panflavin-
 w PASTYLKACH dla ochrony przed
 zapaleniem gardła i zaziębieniem.
 Do nabycia w aptekach.

„Zorganizowanym i przygotowanym do obrony przeciwlotniczo-gazowej nic grozić nie będzie“ — Zapisujcie się na członków L.O.P.P.!

MOTOPIRIN-M



PRZECIW GRYPIE, KATAROM,
BÓŁOM REUMATYCZNYM.

MOTOR

ŚWIAT

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE
POD KIEROWNICTWEM NACZELNEM STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, SZPITALNA 12
ROK XXVIII • NR. 47 • DNIA 25-go LISTOPADA 1933 ROKU

DZIECI MUSZA

Być często myte!

Ale myte specjalnie preparo-
wanem mydłem, niedrażnią-
cym delikatnego, dziecięcego
naskórka

MYDŁO dla DZIECI

M. MALINOWSKIEGO

Odpowiada wszelkim wymo-
gom dziecięcej kosmetyki
i higieny.

Apteka, ul. Nowy Świat 31
Laboratorium Chem. Farm.
Apteki, ul. Chmielna 4



Przed grypą

i jej zgubnemi następst-
wami chronią

DRAŻETKI
BENGALSKIE
Karpińskiego



W obronie książki polskiej

Za parę dni w całej Polsce roz-
pocznie się „Tydzień książki pol-
skiej”. Inicjatywę podjęło tym ra-
zem Min. W. R. i O. P., udzielając
utworzonemu ad hoc komitetowi
wydatnej pomocy.

„Tydzień książki polskiej”, to
rozpaczliwy apel do społeczeństwa.
S. O. S.! Ratujcie książkę polską,
ratujcie kulturę narodową! Bo bez
książki kultura cofa się, zamiast
iść naprzód. Zaś upadek kultury,
to upadek duchowy narodu, zanik
tych wartości, których nie zastąpią
żadne inne, — i których brak, w
chwili potrzeby, może okazać się
katastrofalnym.

Społeczeństwo, które przestaje
czytać, rychło przestaje myśleć.
Społeczeństwo, które składa się ze
zjadaczy chleba, pochłoniętych
wyłącznie troską o byt materialny,
w procesie rozwojowym ludzkości
stanowić będzie komórkę martwą.
Jeśli słusznym jest podział naro-
dów na narody panów i niewolni-
ków, o klasyfikacji tej decydować
będzie przede wszystkim poziom
kultury.

Społeczność polska doskonale
zdawała sobie sprawę z tych
prawd, aż nadto znanych i uzna-
nych, — i w długim okresie niewoli
dbała o swą kulturę gorąco. Wy-
siłkiem zbiorowym i ofiarnością
szlachetnych jednostek osiągalśmy
to, co w innych, szczęśliwszych
krajach było wynikiem zabiegów
państwa. I choć Polska pozbawio-
na była własnej państwowości, jej
nauka, literatura i sztuka przypo-
minały wciąż światu: ten naród
żyje.

Książka polska była cennym
skarbem każdego domu. W każ-

dym dworze wiejskim, w każdym
mieszkaniu inteligenta miastowego
na przednim miejscu widniała
mniejsza lub większa szafa, wy-
pełniona cenniejszymi dziełami li-
teratury narodowej. W zakamar-
kach tały się książki, przez rządy
zaborcze zakazane, — zagraniczne
wydania trójcy wielkich poetów,
różne dzieła historyczne, poezje,
powieści.

Te domowe księgozbiory wzbo-
gacały się wciąż nowymi nabytkami.
Wydatek na książki przewi-
dziany był w budżecie każdej nie-
omal rodziny. Jakąż to liczną, sta-
łą klientelę posiadały ówczesne,
większe firmy księgarskie!

Wybuchła wojna, Polska odzy-
skała niepodległość. Zdawało się,
że dla książki polskiej, dla polskiej
nauki i literatury nastanie wreszcie
era rzetelnej pomyślności, że
wskrzeszone państwo pospieszy ze
spłatą długu honorowego, jaki w
okresie niewoli naród zaciągnął u
swego piśmiennictwa i pisarstwa.
Jakież to były świetne nadzieje,
jakie złudne projekty ekspansji
twórczości polskiej na szerokie
rynki świata, przy życzliwym po-
parciu własnych czynników pań-
stwowych!

Rzeczywistość rozchwiała te sny
o wielkości. Wszystkie zabiegi z ko-
nieczności skupiły się dokoła od-
budowy państwa; później walka
z kryzysem gospodarczym pochło-
nęła uwagę. Budżet kurczył się
z roku na rok. Wydatki związane
z kulturą były traktowane jako
zbytek, na który jeszcze nie na-
deszła pora. Doszło dziś do tego,
że najpoważniejsze instytucje na-
ukowe, jak Polska Akademia

Umiejętności, Towarzystwa Naukowe warszawskie i lwowskie, Akademia Nauk Technicznych, Stacja Naukowa w Paryżu — zamierają z powodu braku środków. Powołano do życia Akademię Literatury, nie wiemy jednak dotąd, jakie pozyska uposażenia. Jeśli będzie traktowana w tym względzie na równi z instytucjami wyżej wymienionymi, nie będzie mogła również spełnić pokładanych w niej nadziei.

Czy można jednak zawsze i przy każdej sposobności oskarżać o wszystko rząd? Czy społeczeństwo nie powinno także szukać środków samoobrony przed groźbą ciemnoty i zdziczenia?

Zajrzyjmy do naszych dworów wiejskich i mieszkań miastowej inteligencji. Szafy z książkami stoją, ale zamieniły się przeważnie na sprzęty muzealne. Życie wewnętrzne tych zbiorów uległo przerwie. Nieomal od chwili wybuchu wojny przestano kupować nowe książki, — w najlepszym razie nabywano je dorywczo, bez planu i bez staranniejszego doboru. Biblioteka domowa stała się zazwyczaj szanownym zabytkiem, do którego zrzadka tylko się zagląda. Starszy pan czasem, gdy niedyspozycja zatrzyma go w pieleszach, wyciągnie tom Sienkiewicza, lub Dumas'a ojca, pani w chwili znużenia sięgnie po powieść Krasińskiego i rychło, nie wczytawszy się w jej urok, jako „starzyzną” odsunie. Młodzież obchodzi zazwyczaj szafę zdaleka, bo niema w niej tych nowych książek, któreby silniej do jej zainteresowań przemawiały. Miesięczniki, tygodniki literackie zniknęły ze stołów. Oszczędności zaczęły się od tych właśnie wydatków.

Oszczędność? Zaiste, chwała Bogu, że społeczność polska zaczęła uprawiać tę cnotę, — nietylko z dobrej woli zresztą, ile z konieczności... Lecz najżarliwszy rzecznik tej cnoty, p. prezes Gruber uczułby się głęboko dotknięty, gdyby go posądzono, że kupno dobrej książki uważa za wydatek, nad którego celowością należy się poważnie zastanawiać. Zastanawiać się należy, tak, — ale nad wyborem książki, nie zaś nad jej kupnem. W budżecie każdej rodziny powinna pozostać rubryka: książki i czasopisma, dostosowane do jej zamożności. Niech to będzie najskromniejsza kwota, lecz niech istnieje. Domo-we ognisko bez świeżej książki, bez wydawnictw literackich, odzwierciadlających najnowsze zagadnienia kulturalne i artystyczne, to je-

stestwo bez duszy. Wnet w nim chłodem mogilnym powieje, — zimnym zaduchem odgradzonych od żywego świata grobowców. Ludzie żywi, ludzie kochający życie, muszą garnąć się do książek. Do dobrych książek. Muszą mieć w domu własne, najskromniejsze choćby biblioteczki, ale żyjące, wciąż odnawiane, uzupełniane, uzgadniane z tętnem życia intelektualnego.

Więc korzystajmy ze zbożnej inicjatywy: niech Tydzień Książki Polskiej wskrzesi dawny dla tej książki kult. Zabierzmy się do kompletowania, do unowocześniania księgozbiorów domowych tam,

gdzie one istnieją, do tworzenia, gdzie ich brakło. Księgarze w tej akcji muszą czynny wziąć udział. Trzeba chętnym dopomóc i radą, i własnym wysiłkiem. Trzeba wypracować mądrze projekty bibliotek domowych, dostosowanych do potrzeb dzisiejszej umysłowości. Trzeba ustalić takie warunki sprzedaży, żeby były dostępne dla ludzi niezamożnych.

Ale dość jęków i wyrzekań. Niech Tydzień Książki Polskiej stanie się zaczątkiem nowego jej zwycięstwa w życiu polskim.

Stefan Krzywoszewski

KONGRES PRASY W MADRYCIE

Kongres przedstawicieli rządowych biur prasowych i przedstawicieli stowarzyszeń prasowych zgromadził w stolicy Hiszpanii znaczną liczbę uczestników. Biuro Prasowe naszego M. S. Z. reprezentował p. Wacław Przesmycki, Związek Polskich Wydawców Dzienników i Czasopism — p. p. Feliks Mrozowski i Stanisław Kauzik, Syndykat Dziennikarzy Polskich — red. Beaupré. Przebieg Kongresu był nader poważny. Przedyskutowano szereg wniosków, mających znaczenie międzynarodowe. Najbardziej ożywioną dyskusję wywołał wniosek reprezentacji polskiej o prawie rektyfikacji fałszywych wiadomości. Uznano, że każdy dziennik czy tygodnik ma obowiązek moralny umieszczania tego rodzaju sprostowań, choćby go prawodawstwo krajowe, a tembardziej — prawo międzynarodowe — do tego nie zobowiązywało. Przedstawiciel prasy sowieckiej chciał przeprowadzić rezolucję, wzywającą wszystkich obecnych do podjęcia usiłowań, któreby miały na celu powstrzymanie prasy wszystkich krajów od umieszczania wiadomości nieścisłych, oraz ta-

kich, które mogą wywoływać nienawiść jednego narodu w stosunku do drugiego, które podjudzają jeden naród do zagarnięcia terytoriów innego narodu, lub wreszcie, które prowokują interwencję obcą w wewnętrznych stosunkach innego państwa. W tej formie rezolucja ta przejść nie mogła, była bowiem wyrazem potępieniem całej prasy burżuazyjnej, — uogólnieniem, że cała prasa burżuazyjna takie metody uprawia. Tak źle jeszcze nie jest. Obok prasy demagogicznej i sprzedajnej istnieje przecież we wszystkich krajach prasa uczciwa, ideaowa i tej niema powodu nawoływać do zaprzestania czegoś, czego nigdy nie robiła. Bliższy kontakt nawiązała delegacja polska z delegacjami holenderską i szwajcarską. Związki Wydawców tych trzech krajów zobowiązały się przyjąć wniosek polski w całości, t. j. zobowiązać dzienniki i czasopisma swoich krajów do umieszczania sprostowań wiadomości nieścisłych. Już w tym samym fakcie tkwi zasługa uczestników polskich w Kongresie.



Uczestnicy zjazdu Międzynarodowej Federacji Związków wydawców dzienników, odbytego w Madrycie w pierwszej połowie listopada r. b.

(Siedzą od lewej) pp.: Reynders (Belgia), F. Mrozowski (Polska), Riettmann, prezes Federacji Międzyn. (Szwajcaria), Henny (Holandia). (Stoją od lewej) pp.: Pla (Liga Narodów), St. Kauzik (Polska), Silvestri (Włochy), Vienne (Belgia).



P. Prezydent Rzeczypospolitej zaprosił na polowanie do lasów Komory Cieszyńskiej przedstawicieli sfer dyplomatycznych, rządowych, generalicję i t. d. Polowanie trwało przez dwa dni: 13 i 14 b. m. Padło około 800 sztuk zwierzyny — głównie zajęcy i bażantów. Fotografia nasza przedstawia linię strzelców



P. Prezydent Rzeczypospolitej wózkiem myśliwskim udaje się na stanowisko. Obok widać idących: marszałka Raczkiewicza, gen. Sosnkowskiego, gen. Rydza-Śmigłego, posła niemieckiego Moltke'go i innych uczestników polowania

TYDZIEŃ ŚWIATA

Zgoda sąsiedzka

(V.) W Polsce nigdy nie było i nie ma agresywnych tendencji wobec Niemiec. Pragniemy żyć z nimi w zgodzie. Niestety, dobre chęci nasze zawsze rozбивały się o wrogie nastawienie drugiej strony. „Zły sąsiad” — jak nazwał Rzeszę kanclerz austriacki Dollfuss — nam najwięcej dawał się we znaki. To też gdy teraz Agencja Wolffa zapowiada zmianę w tem postępowaniu Niemiec, możemy tę wieść przyjąć z zadowoleniem, choć nie bez pewnego sceptycyzmu.

* * *

W rozmowie posła polskiego w Berlinie, p. Józefa Lipskiego z kanclerzem Hitlerem ustalono dwa punkty: 1) że dla rozpatrzenia spraw, dotyczących obu państw, rządy niemiecki i polski przystąpią do bezpośrednich układów i 2) że dla wzmocnienia pokoju w Europie obydwa rządy rezygnują z użycia siły w stosunkach wzajemnych.

Ani jeden, ani drugi punkt nie są nowym wynalazkiem. Do stołu obrad siadaliśmy z Niemcami parokrotnie, że przypomnimy tylko układy o zawarciu traktatu handlowego i t. zw. umowy likwidacyjnej, prowadzone z naszej strony pod przewodnictwem ministra Twardowskiego i mozolnie doprowadzone do końca. Jakiż był jednak rezultat? Polska wyrzekła się prawa usunięcia pewnych kategorii osadników niemieckich, sprowadzonych na naszą ziemię przez sławną Komisję Kolonizacyjną, i ratyfikowała cały układ, Niemcy zaś odmówiły ratyfikacji. Oby teraz nawiązane rokowania nie skończyły się tak samo!

* * *

Drugi punkt komunikatu Wolffa, wyrzekający się użycia siły zbrojnej w stosunkach wzajemnych, także nie jest nowością. Proklamowano go w akcie przystąpienia Niemiec do Ligi Narodów, w układzie Locarneńskim, w pakcie Kelloga, w wielokrotnych deklaracjach przedstawicieli Niemiec na terenie genewskim, wreszcie przed półrokiem już kanclerz Hitler w rozmowie z b. posłem polskim w Berlinie, p. Wysockim, dał identyczne zapewnienie. Więcej nawet, oświadczył wówczas, że „mocnym zamiarem jego rządu jest ścisłe utrzymanie swego stanowiska i swych czynów w ramach istniejących traktatów”.

Ponieważ traktaty określają też granice obu państw, w słowach kanclerza Hitlera, wygłoszonych w maju r. b., można było dopatrzeć się uznania status quo terytorjalnego.

W listopadzie p. Hitler tego nie powtórzył. Nie chcemy kłaść nacisku na tę różnicę werbalną dwóch deklaracji kanclerza. Obecne zapewnienie, że Rzesza nie ucieknie się do aktów siły, jest dla nas równoznaczne z uznaniem nienaruszalności granic polskich, nie wyobrażamy sobie bowiem, abyśmy bez wojny i całkowitej porażki mogli zgodzić się na odstąpienie chociażby piędzi ziemi polskiej. Cudzego nie chcemy, ale swego nie damy.

Tak rozumiejąc słowa komunikatu Wolffa, możemy z czystym sumieniem przystąpić do bezpośredniego wyrównania z Niemcami sporów gospodarczych i do usunięcia tego naprężenia, jakie wskutek ich odgrzań się i ciągłych pretensji powstało w środkowej Europie.

Takie oczyszczenie atmosfery, szczególnie zgęszczonej od czasu objęcia rządów przez Hitlera, będzie też z ulgą powitane przez naszych przyjaciół i sojuszników, którzy dobrze wiedzą, że złączeni jesteśmy z nimi na złą i dobrą dolę, na wypadek niebezpieczeństwa, ale również i na czas spokoju i pogody politycznej.

Stara gwardja wymiera

(J.) Odeszli już w zaświaty czterej twórcy Locarna z siedmiu, którzy zawarli ten traktat. Umarli Polak Skrzyński, Niemiec Strese-



Vittorio Scialoja

mann, Francuz Briand. W niedzielę zakończył życie Włoch Scialoja.

Ze Scialoją odszedł jeden z ginącej szybko starej gwardji przedwojennych mężów stanu, którzy i po wojnie umieli odegrać wielką rolę w polityce międzynarodowej. Bardzo wykształcony prawnik i wnikliwy polityk, Scialoja był z ramienia Włoch, jednym z twórców traktatu Wersalskiego i Paktu Ligi Narodów.

Scialoja zgodził się na występowanie w charakterze „specja” faszystów na terenie międzynarodowym. Mussolini, który był nominalnym ministrem spraw zagranicznych, nie wyjeżdżał nigdy zagranicę. W Locarno zjawił się na chwilę, pod koniec obrad.

Z biegiem jednak czasu u boku Scialoji zaczął się ukazywać przystojny młodzieniec z bródką à la Balbo: p. Dino Grandi. Z podsekretarza stanu wyrósł na ministra, i rola Scialoi skończyła się.

Bardzo go brakło w Genewie. Obok Brianda, był to drugi mędrzec łaciński, mądry mądrością beznamietną, wnikliwą, ojcowską. Jak i Briand, umiał być nielitościwie kpiący i ironiczny.

Młode pokolenie dyplomatów i polityków jest już zupełnie inne. Brak mu i doświadczenia, i wykształcenia, i mądrości, i wyrozumiałości takich Scialojów i Briandów. Ale też i świat cały nie jest dzisiaj ani mądry, ani wyrozumiały, ani... wykształcony.

Rumunja zmienia rząd

(Wig.) Według politycznej tradycji rumuńskiej, parlament nigdy tam nie obala rządu, ani nie decyduje o jego charakterze; natomiast każdorazowy rząd, powołany przez króla, rozwiązuje parlament i wybiera go w ten sposób, żeby mieć zapewnioną większość.

Tak też się stało obecnie. Ludowo-narodowy gabinet Vojsa-Voevody nie mógł poradzić sobie z trudnościami finansowymi i gospodarczymi. Ostateczny cios zadała mu własna fronda, uważająca za szefa stronnictwa nie premiera, lecz odsuniętego od wpływów starego działacza niepodległościowego z Siedmiogrodu, pana Maniu. Król, widząc zużycie się rządu, udzielił mu dymisji, chociaż w parlamencie miał on olbrzymią większość.

Nowy gabinet sformował przywódca liberałów, p. Jan Duca. Był on w swoim czasie przeciwnikiem powołania na tron obecnego króla Karola II; dlatego też wpadł



Nowy premier rumuński Jan Duca (X) przyjmuje gratulacje przyjaciół politycznych

w niełaskę i długi czas musiał spożywać „gorzki chleb opozycji”.

Dziś, pogodzony z monarchą, wraca do władzy, której pierwszym aktem będzie rozwiązanie parlamentu p. Vojsa-Voevody i wybranie własnego. W dziedzinie polityki zagranicznej żadne zmiany nie zajdą: minister Titulescu pozostaje w rządzie.

Propaganda książki

(k) Wystawa książki polskiej zagranicą okazała się świetnym pomysłem. Pisarstwo polskie wdzięcznym być musi pani Beckowej za inicjatywę, która przekonała i t. zw. czynniki miarodajne i szersze sfery naszej inteligencji, że twórczość literacka polska, mimo że jest pozostawiona prawie całkowicie własnej przemysłowości, promieniuje na świat. Wartość tej propagandy jest niezastąpiona, trafia ona bowiem zagranicą do umysłów najwyższych, najruchliwszych.

Gdyby nasze placówki dyplomatyczne zainteresowały się gorliwiej sprawą ekspansji polskiej twórczości literackiej i teatralnej na rynki obce, osiągnęłyby niechybnie lepsze dla tej propagandy korzyści, niż przez intensywne uprawianie jałowego życia salonowego.

Należałoby zainteresować cudzoziemskich pisarzy adaptacją dzieł polskich: trzeba by tylko dostarczać im do opracowania gotowe przekłady. Należałoby wejść w stosunki z wydawcami, z dyrektorami teatrów. Przyniosłoby to napewno więcej pożytku, niż udział naszych młodych dyplomatów w arystokratycznych dancinгах.

Pragnąć trzeba, aby pani Beckowa nie poprzestała na pierwszej, szczęśliwie pomyslanej imprezie,

lecz aby w dalszym ciągu i stale orędowną naszą ekspansję literacką zagranicą.

Skutki psychiczne „ataku gazowego”

Nie wiemy jeszcze, jakie wyniki pod względem wojskowym dały ostatnie ćwiczenia lotniczo-gazowe w Warszawie. Ale jeden ich skutek stał się widoczny: Warszawa na dobre przestraszyła się zapowiedzi gazów. Paniczny lęk zapanował przed dniem „nalu”. Tysiące ludzi tłoczyły się na Świętokrzyskiej przed sklepem „Lopu” z maskami; wszystkie szyby i szybki pozaklejano w kratkę paskami papieru; ulice opustoszały od rana; wszędzie panowała trwoga oczekiwania, a wiele osób wyjechało na prowincję, bodaj pod miasto, byle nie być narażonym na niebezpieczeństwa.

Ten nastrój spowodowały groźne zapowiedzi w plakatach i dziennikach. Tymczasem ćwiczenia okazały się zgoła niewinnymi; nikomu nie wyrządziły żadnej krzywdy, ani straty. Nastąpiło odprężenie psychiczne.

Obawiamy się, czy wskutek prawa reakcji po przesadnej trwodze nie zrodzi się teraz lekkomyślne lekceważenie niebezpieczeństwa gazowego. Byłby to wręcz przeciwny

wynik temu, jaki chciano wywołać w społeczeństwie próbą alarmu gazowego, — przeciwny i szkodliwy.

Surowy sędzia

(Old) W Warszawie przed kilkoma laty słynął z ostrych wyroków sędzia do spraw t. zw. lichwy wojennej, Stanisław Łopatto. Jego bezwzględność była tak wielka, że aż wzbudzała... zdziwienie i niepokój.

Wreszcie sędzia Łopatto przeszedł na emeryturę. Chciał się dostać do palestry — nie przyjęto go. Więc wstąpił do działu kontroli ministerstwa skarbu.

I tu powinęła mu się noga. Zasiadł teraz na ławie oskarżonych za wymuszanie łapówek i ujawnienie tajemnicy służbowej.

Przykra sprawa, ale jeszcze nie tragiczna. Jednak magistratura sądowa pozbyła się go; jednak adwokatura nie chciała zaliczyć do swego grona. Widać znają się u nas na ludziach. W każdym zaś zawodzie, nawet w sędziowskim, mogą się zdarzyć omyłki i wyjątki.

Stan. Łopatto należał do tych wyjątków. Cień od jego osoby na szafarzy sprawiedliwości w Polsce nie padnie.

Uczczenie apostoła pokoju i profanacja jego pomnika



Pomnik Brianda w Percy sur Eure, odsłonięty uroczystie w dniu 15-lecia zawieszenia broni, został uszkodzony przez niepoctylnych szowinistów

PAMIĘTNIKI LLOYD GEORGE'A

Ogłoszone przed kilku tygodniami pierwsze dwa tomy czterotomowych wspomnień wojennych b. premiera brytyjskiego Dawida Lloyd George'a (War Memoirs of D. Lloyd George, Vol. I and II, London. Ivor Nicholson & Watson) są bezcenną kopalnią informacji i anegdot z okresu wielkiej wojny. Lloyd George był jednym z „ojców zwycięstwa”. Na jego barkach spoczywała odpowiedzialność za kierownictwo nawą państwową Imperjum Brytyjskiego w ciągu ostatnich dwóch lat wojny i pierwszych trzech lat powojennych. Był on długoletnim członkiem gabinetu i kanclerzem skarbu w rządzie Asquitha. Wojna zastała go na tem wysokim stanowisku, które jednak zamienił wkrótce na hierarchicznie o wiele niższe, ale w czasach wojennych o wiele poważniejsze, nowoutworzone ministerstwo amunicji. Zasiadał w ścisłym gabinecie wojennym Asquitha, prowadził zaciętą kampanię zarówno przeciwko biurokratyzmowi wojskowemu, jak i przeciwko — powiedzmy brutalnie — ślamazarności premiera. Kiedy Asquith ustąpił pod naporem wypadków wojennych i niezadowolonia z jego metody prowadzenia wojny — Lloyd George stanął na czele gabinetu, którego jedynym i wyłącznym celem było: zwycięstwo.

Dynamiczna indywidualność ex premiera brytyjskiego wyziera z każdej kartki jego wspomnień, napisanych z wielką swadą literacką i nieprzeciętnym talentem narracyjnym.

Zamiast recenzji z tej niezmiernie ciekawej książki, przytoczymy kilka charakterystycznych anegdot i uwag.

* * *

Lloyd George, jak wiadomo, był stałym przeciwnikiem swego kolegi ministerjalnego, Lorda Kitchenera, ministra wojny, po którego tragicznej śmierci objął tekę min. spraw wojskowych. Uważał on Kitchenera za wielkiego wojaka, ale należącego do pokolenia, które już wymarło i nie umiało prowadzić wielkiej wojny nowoczesnej. O generałach brytyjskich był zdania, że „w czasie pokoju przygotowywali się nie do przyszłej wojny, lecz do wojny, która już minęła, albo tej, która ją poprzedzała”. Kiedy wybuchła wielka wojna światowa, prowadzili małą wojnę kolonialną.

„Lord Kitchener był jedną z nie-



Lloyd George

rozwiązanych zagadek wojennych. Był wielkim człowiekiem, czy wielkim rozczarowaniem? Napewno nie był to człowiek tuzinkowy. Kiedy widział, jego wizja była niezwykle przenikliwa. Nawet jego błędy nie były zwykłe. Zdanie jego w wielu sprawach było nieraz dziecinne, ale nigdy nie było oklepane. Kiedy popełniał głupstwa, co przytrafia się najmądrzejszym ludziom, były to głupstwa nadzwyczajne. Był jak te obrotowe latarnie morskie, co rzucają chwilami jaskrawe światło i nagle zapadają się w zupełną ciemność. Nie było przejściowych stopni.

Miał dwie kapitalne wady. Niechęć do powierzenia wykonania pracy zastępcom i niezdolność do mianowania właściwych ludzi.

Kitchener odznaczał się, jako dowódca wojskowy, niewiarygodną oszczędnością.

„Kiedy zjawił się na posiedzeniu gabinetu po krwawej walce pod Neuve-Chapelle w marcu 1915 r., zawołał: „To jest potworne, potworne...” W odpowiedzi na pytanie zaniepokojonych ministrów, czy straty w ludziach były tak wielkie, odparł: Mam na myśli nie straty w ludziach, lecz te olbrzymie masy pocisków, które poszły na marne”. Właśnie przed przyjęciem na posiedzenie wręczono mu liczby, dotyczące wystrzelanych w tej bitwie pocisków...”

Nie brak w wspomnieniach Lloyd George'a złośliwości pod adresem Kitchenera. Z powodu dobrowolnej prohibicji, zainicjowanej przez króla Jerzego V, czytamy:

„Król podał przykład, wyrzekając się alkoholu i zabraniając jego użycia w domu królewskim. Lord Kitchener był jednym z pierwszych, którzy poparli inicjatywę królewską. W kołach ministerjalnych i wojskowych zastanawiano się powszechnie, czy zupełna abstynencja zwiększyła czy też zmniejszyła wizję i sprawność ministra wojny, lub też zatrzymała status quo. Te trzy różne opinie miały równe zastępy zwolenników...”

Lloyd George niewiele znalazł słów pochwały i admiracji dla wojskowych. Wyjątkami są marszałek Foch i... niejaki pułkownik Walch, o którym czytamy z racji pewnej konferencji sztabowej:

„Pułkownik Walch był doskonałym znawcą artylerji. Był to młody człowiek nietylko o wielkiej inteligencji, ale i o szalonej odwadze. Zaatakował on swego przełożonego za jego ignorancję z widocznym odcieniem pogardy w głosie. Do takiego czynu wymaga się od oficera o wiele więcej odwagi, aniżeli do przekroczenia linii bojowej przed szeregiem wymierzonych karabinów maszynowych”.

Podczas pierwszego już spotkania, latem 1915 roku, Foch sprawił wielkie wrażenie na Lloyd George'u.

„Był on Francuzem w każdym calu, takim, jakim Anglicy wyobrażają sobie Francuzów: żywym, gestykulującym, wyrażającym się dobitnie i demonstratywnie. W rozmowie używał tyleż rąk, co i języka. Zawsze jednak, czy wyrażał się zapomocą mowy czy gestu, mówił dobrze i do rzeczy. Jego wysokie czoło i przenikliwy wzrok świadczyły, że jest to człowiek o wielkich zdolnościach”.

Lloyd George, jak wiadomo, był głównym sprawcą mianowania marszałka Focha głównodowodzącym armij sojuszniczych w 1918 roku.

Najsurowiej bodaj obszedł się Lloyd George ze swoim kolegą ministerjalnym i przyjacielem politycznym z partji liberalnej, Lordem Grey'em, który zmarł nazajutrz po ukazaniu się pierwszego tomu „wspomnień”.

Lord Grey, minister spraw zagranicznych w krytycznej chwili wypowiedzenia wojny, był zdaniem Lloyd George'a pośrednim sprawcą wojny, ponieważ nie umiał się zdobyć wobec Niemców na twarde i zrozumiałe ostrzeżenie.

„Lord Grey swoim wyglądem,



Sir Edward Grey



Lord H. Kitchener



Sir H. Asquith



Lord Artur Balfour

manierami i sposobem mówienia sprawiał wrażenie „silnego, milczącego męża”. Legenda o wielkości takich ludzi była jeszcze bardzo popularna przed wojną. Czasy jednak wojenne i powojenne, czasy Clemenceau, Focha, Lenina, Mussoliniego, Roosevelta i Hitlera — ludzie, którzy mówią dużo — obaliły tę legendę. Najsilniejsi ludzie w historii nigdy nie byli milczkami. (Lloyd George poczęści usprawiedliwia swoje gadulstwo!).

„Uderzająca fizjognomja lorda Greya, z cienkimi wargami, ustami twardo zwartymi i ostremi rysami sprawiała wrażenie chłodnej, kutej stali...”

A ten właśnie pozornie silny człowiek nie umiał zdobyć się na decyzję ani przed wojną, ani podczas wojny.

„Jego nużące wahania wtrąciły nas w wojnę, a potem przeszkadzały nam, kiedyśmy już ją prowadzili. Przecież jego stanowisko było niezmiernie odpowiedzialne, kiedy nadeszła chwila (w 1916 r.) postanowienia, czy zawieramy pokój, czy też nadal prowadzimy wojnę. Spodziewaliśmy się, że wskaże nam drogę. Napróżno...”

Innego kolegę, premiera Asquitha, którego Lloyd George wysadził z siodła u schyłku 1916 roku, charakteryzuje dobitnie taka uwaga na marginesie śniadania, wydanego przez Asquitha na cześć byłego prezydenta Stanów Zj. Theodore’a Roosevelta:

„Teodor Roosevelt nie był typem człowieka, który mógłby się podobać Asquithowi. Widzieliśmy, że Asquith instynktownie odczuwa do dynamicznego Amerykanina niechęć, połączoną z pogardą. Nie rozumiał jego wielkości. Był poirytowany jego manierami. Roosevelt wyrzucał z siebie utarte ogólniki z tak samo wielką i uroczystą emfazą, z jaką wypowiadał prawdy, które świadczyły o jego wnikliwości i rozległej wiedzy. Im ogól-

nik był płytszy, tem większy był nacisk. Tego rodzaju konwersacja gniewała i nużyła premiera brytyjskiego”.

O lordzie Balfourze, ministrze spraw zagranicznych w koalicyjnym gabinecie Lloyd George’a, czytamy:

„Kiedy przychodziła kolej na Balfoura, najpierw jasno i starannie wykladał znaczenie omawianej sprawy, i wydawało się, że popiera wniosek, znajdujący się na porządku dziennym. Zawsze nadchodziło jednak nieodzowne „ale z drugiej strony”, i gabinet poznawał jednakowo jasny i staranny sprzeciw. Po ukończeniu przemówienia nierzadko tonem niepewnym dodawał: „jeżeli jednak chcecie wiedzieć, którą stronę popieram, muszę przyznać, że jestem w kłopotcie”.

„Sprawiał wrażenie człowieka, sądzącego, że nie to jest ważne, jakie się zajmie stanowisko, lecz to, czy się raz zajętego stanowiska trzyma.

„Ta mentalność zawsze gniewała Clemenceau, człowieka, który nigdy nie miał wątpliwości. Któregoś dnia, podczas narady wojennej w Wersalu, po przemówieniu lorda Balfoura’a, Clemenceau, zdziwiony, zapytał: „C’est fini?”. Balfour odparł: „Oui, Monsieur”. A na to Clemenceau, już po angielsku, wyrzucił z siebie, poirytowany: „Ale, jest pan za wnioskiem, czy przeciwko?” Balfour nie umiał zrazu odpowiedzieć. Po pewnym czasie wypowiedział się przeciw”.

Jakie to charakterystyczne dla mentalności angielskiej i dla charakteru angielskiego!

Na zakończenie kilka charakterystycznych anegdot wojennych.

O tem, co sędzono w Anglii o Rosji carskiej i jej zdolności bojowej:

„Pewien oficer rosyjski powiedział mi, że Rosjanie są w gruncie

rzeczy mało praktycznymi marzycielami, i wezwał mnie, abym wymienił choćby kilka nazwisk Rosjan, odznaczających się zdolnościami handlowymi, finansowymi lub politycznymi. Podałem kilka nazwisk. Przy każdym zrobił uwagę: „To nie jest Rosjanin, lecz Niemiec”, albo „To Ormianin”, „To Gruzin”, „To Skandynawczyk”, „To Żyd”. Wreszcie zadałem mu pytanie: „A pan kim jesteś?” — „Grekiem”...

O tem, jak tępiono szpiegów:

„Pewnej nocy zimowej 1916 roku Zeppelin starał się zrzucić bombę na fabrykę amunicji w Trent, ale bez powodzenia. Nazajutrz rozeszła się pogłoska, że dyrektor fabryki Lord Chetwynd schwycił trzech szpiegów, którzy dawali Zeppelinowi sygnały świetlne, i zastrzelił ich na miejscu. Dyrektor zręcznie wyzyskał tę pogłoskę: postawił policjanta na warcie przed pustym pokojem, a w nocy rozkazał jednemu z robotników, aby wykopał trzy groby u stóp pagórka. Wypełnił je kamieniami, wbił w nie czarne krzyże. Pogłoska nabrała cech prawdy, i napewno trzymała zdaleka szpiegów, kręcących się w pobliżu fabryki”.

O tem, jak kulisi chińscy „przyczynili się” do zwycięstwa:

„Chińczycy, sprowadzeni do robot ziemnych na froncie zachodnim, byli niezwykle silni. Niejeden z nich lekko przenosił trzy i cztery centnary. Nierzadko bomby powietrzne i dalekonośne pociski padały i na nich. Nie przejmowali się tem. Bomby te dezorganizowały ich pracę w sposób całkiem niespodziewany: kiedy bowiem zdarzał się śmiertelny wypadek, rzucali robotę i szli wszyscy na pogrzeb; żadne groźby i zaklęcia, nawet bomby nieprzyjacielskie, nie łamały szeregów ich procesji pogrzebowej, aż nieboszyk nie był pochowany”.

J. S.

Współczesna Palestyna

II. Symbjoza komunizmu z kapitalizmem

W krainie, niegdyś z cudów słynącej, zobaczyć dziś można zadziwiające zjawisko społeczne, którego się gdzieindziej nie spotyka. Fenomenem tym jest jednocześnie istnienie trzech typów ustrojowych: kapitalizmu, kooperatywu i komunizmu. Rozwijają się one swobodnie, zgodnie i równolegle, przyczyniając się do ogólnego dobrobytu kraju.

Powstanie trzech odmiennych rodzajów żydowskich gospodarstw rolnych tłumaczy się zarówno względami historycznymi, jak i specyficznymi właściwościami kolonizacji Palestyny. Najdawniejsze, przedwojenne farmy zawdzięczają swój byt rosyjskiej Palestynie Jewish Colonisation Association, znanej lepiej pod skrótem Pika. Wykupywała ona ziemię z rąk Arabów i po przeprowadzeniu koniecznych melioracji, t. j. osuszeniu, względnie nawodnieniu, oczyszczeniu z kamieni i t. p.—sprzedawała na długoletnie wypłaty kolonistom żydowskim. W ten sposób powstały farmy, będące prywatną własnością; część ich posiada już całkowitą samowystarczalność i wypłaca się regularnie z zaciągniętych pożyczek, część jeszcze potrzebuje pomocy finansowej, albo przynajmniej zalega z ratami i zabiega o prolongaty.

Obok tej czysto kapitalistycznej formy osadnictwa istnieje inna, prowadzona przez organizację „Keren Kajemet Israel” (Fundusz Narodowy Żydowski). Za uzbierane pieniądze nabywa ona także i przygotowuje pod uprawę tereny, ale nie sprzedaje ich na własność ko-

lonistom, lecz oddaje w długoletnią dzierżawę—przez pierwszych 10 lat bezpłatnie, następnie za określony czynsz. Ziemia pozostaje „własnością narodu żydowskiego”, a to dlatego, aby nie stała się przedmiotem spekulacji lub nie przeszła w obce ręce.

Użytkownicy, którym do zagospodarowania się pomaga inna jeszcze instytucja społeczna: „Keren Hajesod” (Fundusz Budowlany), mogą prowadzić gospodarstwo indywidualne; częściej jednak — ze względu na koszty melioracji, większą opłacalność i bezpieczeństwo wobec Arabów, tworzą wspólnoty rolnicze. Ta forma odpowiada też ideologii nowych imigrantów, przywożących z diaspory poglądy socjalistyczne i związanych na miejscu w potężną partję czy związek robotniczy: „Histadrut Haowdim”.

Istnieją trzy rodzaje osiedli, prowadzących gospodarke kolektywną: 1) „Kibuce” — wielkie, kilkaset członków liczące kolektywy, otwarte dla nowoprzybywających; 2) „Kwuce” — zamknięte komuny kilku czy kilkunastu rodzin i 3) typ przejściowy — „moszawy”, gdzie tylko gospodarka zbożowa jest wspólna, natomiast gospodarstwo domowe, ogród, winnice, obora i t. p. eksploatowane są indywidualnie, choć bez pomocy najmitów; system współpracy i podziału dóbr odpowiada tu zasadom solidaryzmu społecznego.

W niektórych kibucach komunizm pojmowany jest tak krańcowo, że nawet ubrania i bielizna

nie stanowią osobistej własności członków; rozdziela się je, jak u nas po szpitalach czy więzieniach. Jednym się różnią te palestyńskie kolektywy rolne od „kołchozów” sowieckich: — niema w nich przymusu. Każdy członek może w każdej chwili wystąpić z „kibucu” czy „kwucy”, a uczestnicy „moszawu” skrycie marzą, aby wkońcu osiąść na swoim.

To kolektywne gospodarowanie ma więc raczej cechy przejściowości, niż przyszłościowości; wywołane zostało względami praktycznymi — potrzebą zorganizowania wspólnej walki z przyrodą (brak wody), obrony przeciw wrogom (Arabom), sytuacją gospodarczą (brak własnego kapitału).

Na potwierdzenie tej tezy można przytoczyć fakt, że socjalizm znajduje zastosowanie w rolnictwie palestyńskim i w budownictwie, nie wkracza natomiast do przemysłu.

Wielka elektrownia na Jordanie, wzniesiona przez inż. Rutenberga w Tel Orze (Wzgórzu Świątła), która ma zelektryfikować całą Palestynę i zaopatrzyć ją w światło i siłę, oraz zakłady chemiczne „Potash Company” u ujścia Jordanu do Morza Martwego, posiadającego nieprzebrane bogactwa soli potasowych, bromu, chloru, siarczanów i t. p., są przedsiębiorstwami par-excellence kapitalistycznymi.

A jednak od nich raczej, niż z małych, cichych, zajętych pracą codzienną kolektywów rolnych, przyjdzie rewolucja gospodarcza Palestyny. Wprzęgnięcie bowiem nieprzebranych sił elektrycznych i bogactw chemicznych do pracy na tej ziemi, zalanej słońcem, posiadającej dobry klimat, obfitość kapitału i gorejącą ideą ludność,



Kopanie rowów osuszających w błotnistej i malarycznej okolicy Hajfy



Sortowanie pomarańcz w fermach żydowskich, powstałych na dawnych bagnach

może istotnie zamienić ją w rajska krainę, która z łatwością wyżywi nie milion dzisiejszych mieszkańców, lecz kilka milionów, a po rozszerzeniu praw imigracyjnych żydowskich na Transjordanję, będącą wschodnią częścią dawnej Palestyny — jeszcze więcej.

Przyrost ludności w Palestynie jest b. szybki; w roku 1919 liczyła ona 600 tys. mieszkańców, w czym było 450 tys. (75%) mahometan, 55 tys. (9%) żydów i 90 tys. (15%) chrześcijan; według spisu z 1931 r. liczba ludności doszła do 1030 tys., przyczem mahometan było 750 tys. (72,8%), żydów 190 tys. (18,5%), chrześcijan 90 tys. (8,7%). Widzimy z tego, że liczba żydów w ciągu 12 lat wzrosła b. silnie, chociaż dane spisu nie objęły wszystkich, gdyż wobec utrudnień imigracyjnych wielu przebywało nielegalnie i ukrywało się. Dzisiaj ilość żydów w Palestynie obliczają na ćwierć miliona. Słabiej wzrasta ludność arabska, a procentowo nawet się cofa. Chrześcijanie wykazują stagnację w cyfrach bezwzględnych i znaczny spadek procentowy w stosunku do innych wyznań.

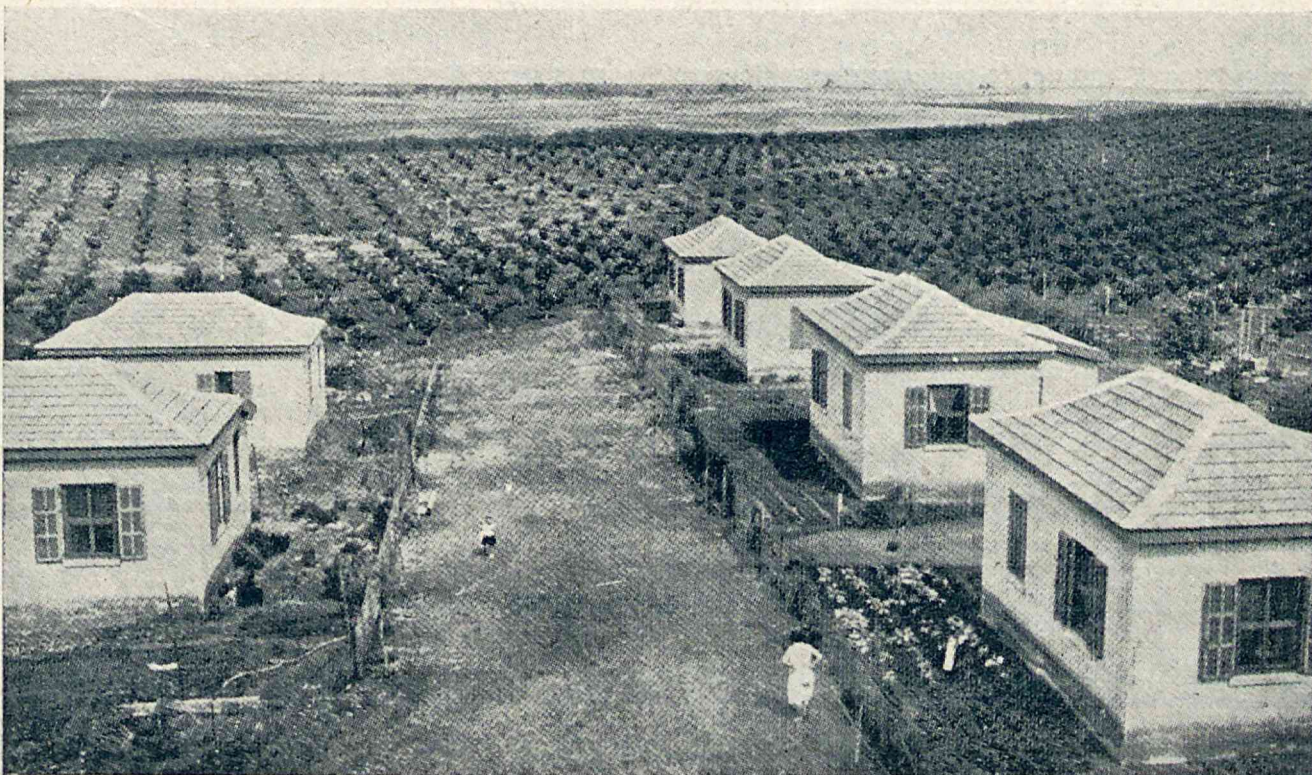
Naogół jednak Palestyna jest dotychczas słabo zaludniona. Powierzchnia jej wynosi 26 tys. km², czyli obszarem mniej więcej odpowiada województwu kieleckiemu, lub poznańskiemu. Tymczasem pod względem zaludnienia nie dorównuje ani jednemu, ani drugiemu. Gdy Kieleckie posiadało 98 mieszkańców (rok 1931) na kilometr, a poznańskie — 74, gęstość zaludnienia Palestyny w tym samym czasie dochodziła zaledwie do 40. Są więc jeszcze wielkie możliwości osiedleńcze. Są też potrzebne na ten cel kapitały, a przede wszystkim nieprzebrane ilości materjału ludzkiego. Sama Palestyna mogłaby jeszcze przyjąć półtora do dwóch milionów mieszkańców, Transjordanja—dwa razy większa i jeszcze mniej zaludniona — pomieściłaby przeszło trzy miliony.

Wtedy państwo żydowskie wyszłoby ze sfery marzeń i z okresu eksperymentów; stałoby się faktem realnym. Na tak szeroką skalę podjęta emigracja i dla nas, mających przeszło 3 miliony ludności żydowskiej, w znacznej mierze nieprodukcyjnej i uciążliwej dla kraju, — nie byłaby obojętna.

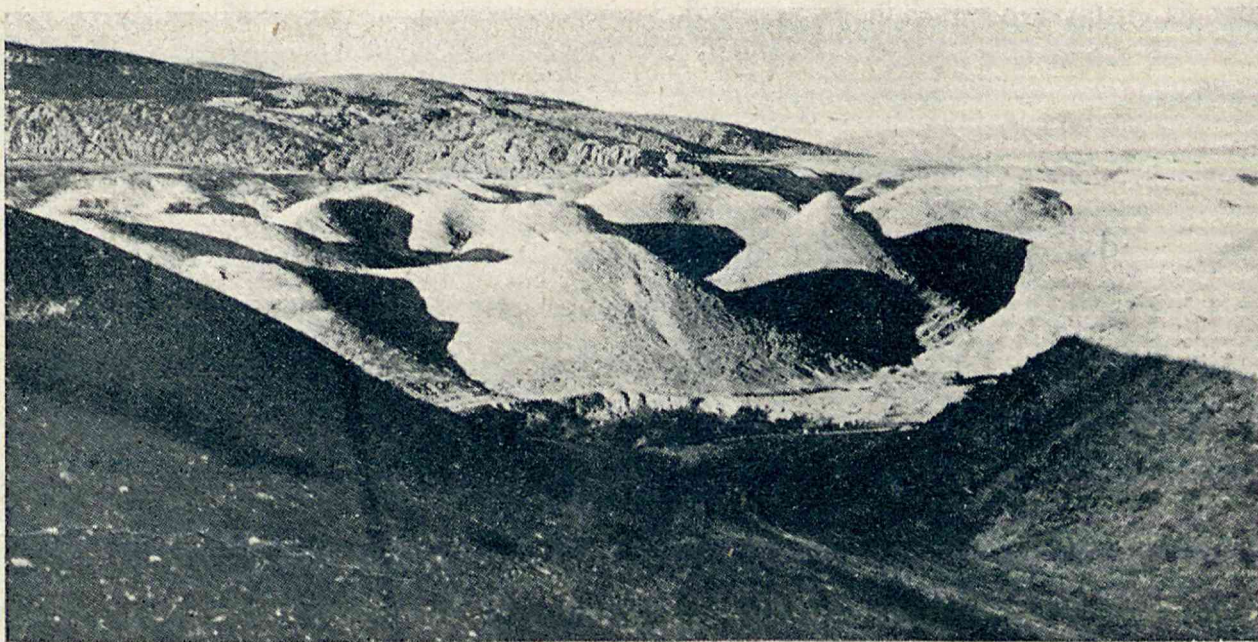
Zależy wszystko od polityki emigracyjnej Anglii, pragnącej przy kanale Suezkim, prowadzącym do Indji, mieć oddaną sobie ludność, ale liczącą się też z nie-



Wioska arabska w dolinie Jordanu wśród kamienistej pustyni



Osiedle żydowskie z winnicami i gajami pomarańczowymi w Palestynie



Typowy krajobraz okolic Morza Martwego

Fot. „Illustration”

zadowoleniem Arabów, przewodników duchowych całego świata mahometańskiego, z którym Wielka Brytania nie chce zadzierać.

Kto wie jednak, czy obawa przed ruchem panarabskim, popieranym przez Sowiety, nie skłoni Anglii do przyspieszenia judeiza-

cji Palestyny, póki Arabowie rozbici są na drobne państewka i póki muzułmanizm nie otrząsnął się jeszcze z klęski, zadanej mu upadkiem Turcji Otomańskiej. W każdym razie polityka polska powinna iść w tym kierunku.

Br. Ż.

Tragedja książki polskiej

Rozmowy z wydawcami warszawskimi

Miałem pisać o „Tygodniu Książki Polskiej”, a nawiązał mi się tytuł — Tragedja.

Bo istota rzeczy, o której mówić będziemy, jest taka, że połowa ludności Polski nie wie, co to jest książka, a druga połowa nie wie, za co ją kupić.

Zubożenie inteligencji spowodowało, że książka stała się artykułem luksusowym. Wyjątek stanowi książka szkolna, ale ta znów jest — przymusem, nie będziemy więc o niej myśleli, kreśląc słowa niniejsze.

Zainicjowany przez Departament Kultury i Sztuki „Tydzień Książki Polskiej”, rozpoczynający się 26-go listopada, zwrócił powszechną uwagę. Udaliśmy się więc do największych w Warszawie księgarzy-wydawców na wywiad.

Nie będziemy jednak rekonstruowali naszych rozmów poszczególnych, przekonaliśmy się bowiem, że wszystkich księgarzy cechuje idealna jednomyślność. Jedynie temperament wydawcy charakteryzował rozmowę. Treść była zawsze jednaka.

Wydawca-melancholik z gorzkim uśmiechem mówił o sytuacji czarnej. Wydawca-choleryk przez dobre wychowanie tylko wstrzymywał się od użycia wyrazu, przypominającego określenie jego temperamentu. Wydawca - sangwinik mówił: — „Jest źle, ale...” wreszcie wydawca-flegmatyk rzeczowo ukazywał nam obraz tragiczny.

Kwintesencja tych rozmów jest taka:

— Czy można się spodziewać, że „Tydzień Książki” da doraźne rezultaty?

— Oczywiście, że nie. Uważamy jednak, że ten tydzień da początek planowej propagandzie, która odtąd ujęta będzie w akcję ciągłą. Stawiamy wniosek utworzenia Stałego Komitetu propagandy książki przy Akademii Literatury. Żyjemy w epoce reklamy. Reklamuje się Greta Garbo, reklamuje się Walasiewiczówna, zresztą słusznie, dlaczego nie mamy reklamować polskich autorów. Musi publiczność dowiedzieć się, kto pisze książki, jak on wygląda, ile ma lat. Wydamy pocztówki z podobiznami pisarzy. Będziemy ich popularyzowali. Będziemy im robili reklamę.

— Świetna myśl. Można mieć na biurku czy w albumie fotogram Osterwy czy Malickiej, dlaczego

nie mamy obok umieścić portretu autora, którego słowa powtarzają Osterwa i Malicka przez czterdzieści wieczorów przy wypełnionej ulgową publicznością sali. To dobrze. Powiedzmy, że ludzie zaczęli się kochać w autorach. Ale czy zaczęli dzieła ich kupować?

— Niech zaczęli wprzód czytać książki pożyczane.

— Ba, ale czytelnicy w Polsce jest tak mało!

— Tu jest właśnie cały kłopot, ale i na to mamy radę: ustawa biblioteczna! To drugi punkt programu.

— W jakim stanie znajduje się ta sprawa?

— Jest już gotowy projekt tworzenia we wszystkich gminach w Polsce czytelnicy.

— Bagatela! Kilkadziesiąt tysięcy czytelnicy! Niech tylko każda kupi nową książkę, a będzie raj! Pomyśleć! Powieści, nowele, podróże, poezje, szkice literackie będą drukowane w 30 — 40.000 egzemplarzy. A w ilu drukuje się teraz?

— Najpoczytniejszego autora drukujemy w dwóch tysiącach.

— I sprzedaje się?

— Nie. Leży. Najpopularniejszy poeta rozchodzi się w 500 egzemplarzach. Kompletu dzieł akademika sprzedaliśmy 20 egzemplarzy. Setki rękopisów doskonałych nie odważamy się oddać do składania, ani nawet kontraktować. Najwytworniejsze wydania artystyczne leżą, ale nie na stołach w wykwinnych salonach, lecz u nas na strychu. Niech pan zajrzy do naszych składów. Góry książek. Zamrożone miliony. Gotowi jesteśmy oddać to za bezcen. Ale nie do koszyków, bo to demoralizuje publiczność, tylko do bibliotek.

— Więc dlaczego ustawa biblioteczna nie jest uchwalona?

— Już nam pan premier obiecał, że projekt ustawy odda do Sejmu, aby tylko rzecz dojrzała.

— Kiedyż ona dojrzeje?

— Gdy przeprowadzimy pewną kampanję propagandową. Gdy zmieni się nieco — że tak powiem — nastawienie publiczności do literatury. Bo przecież założenie tysięcy bibliotek wymaga wielkich funduszy, a te mają powstać ze specjalnego podatku. Musi się więc wytworzyć atmosfera przyjazna dla książki, kult dla pisarza. Gdy powstaną biblioteki i zakupią u nas, choćby najtaniej, cały ten ol-

brzymi zapas książek, jaki posiadamy, uzyskane w ten sposób kapitały pozwolą nam na nowe wydawnictwa, których teraz nie robimy, bo nie mamy za co. Brak nowych książek jest katastrofą nie tylko dla autorów, których biurka są przepełnione, ale i dla nas — księgarzy, którzy nie mamy czym handlować. Książka jest towarem krótkotrwałym. Klienci wymaga ciąglej nowości. Drukarz żąda roboty, bo inaczej odmawia prolongowania kredytów. Fabryki papieru stawiają to samo żądanie, z tą samą groźbą. Wydawnictwo staje się bezplanowe, z dnia na dzień.

— Czy tydzień książki odbędzie się tylko w Warszawie?

— Nie, w całej Polsce.

— Prowincja zapewne więcej czyta.

— Tak było dawniej. Dziś w długie zimowe wieczory na wsi czy w miasteczku słucha się radja.

— Nowy konkurent.

— Do pewnego stopnia. Musi nam za to służyć, jako środek propagandowy. Liczymy na to. Książka wymaga opieki. Jeżeli mamy towarzystwo opieki nad zwierzętami, musimy powołać do życia towarzystwo opieki nad książką, ochrony czytelnika przed tandetą „literacką”, wydawniczą, nawet korektorską, przed skandalem tłumaczeń, dokonywanych przez osobniki nie władające językiem polskim w mierze choćby tylko zadawalającej, przed spekulacją, przed szwindlem, uprawianym przez jakichś zakonspirowanych „wydawców”.

— Ale to jest pocieszające, że pomimo sytuacji nad wyraz rozpaczliwej wstępuje w panów nadzwyczajna energia.

— To skutek tragedii właśnie. Leży to już w naturze Polaka. Trzeba go przypiec gorącym żelazem, żeby się ocknął.

— Ale zato jak się ocknie...

— To robi cuda nad Wisłą.

— Na zakończenie jeszcze jedno. Czy ten stały Komitet Propagandy książki przy Akademii Literatury, albo przyszłe Towarzystwo Opieki nad książką nie powinnyby włączyć do swego programu działalności-uzdrowienia krytyki książki polskiej pod hasłem uczciwości, sprawiedliwości, kompetencji i — bezpartyjności? Kto wie, czy to nie przyczyniłoby się najwialniej do podniesienia czci dla książki. Bo jakże tu myśleć o kulcie dla piśmiennictwa bez prymitywnej choćby kultury!...

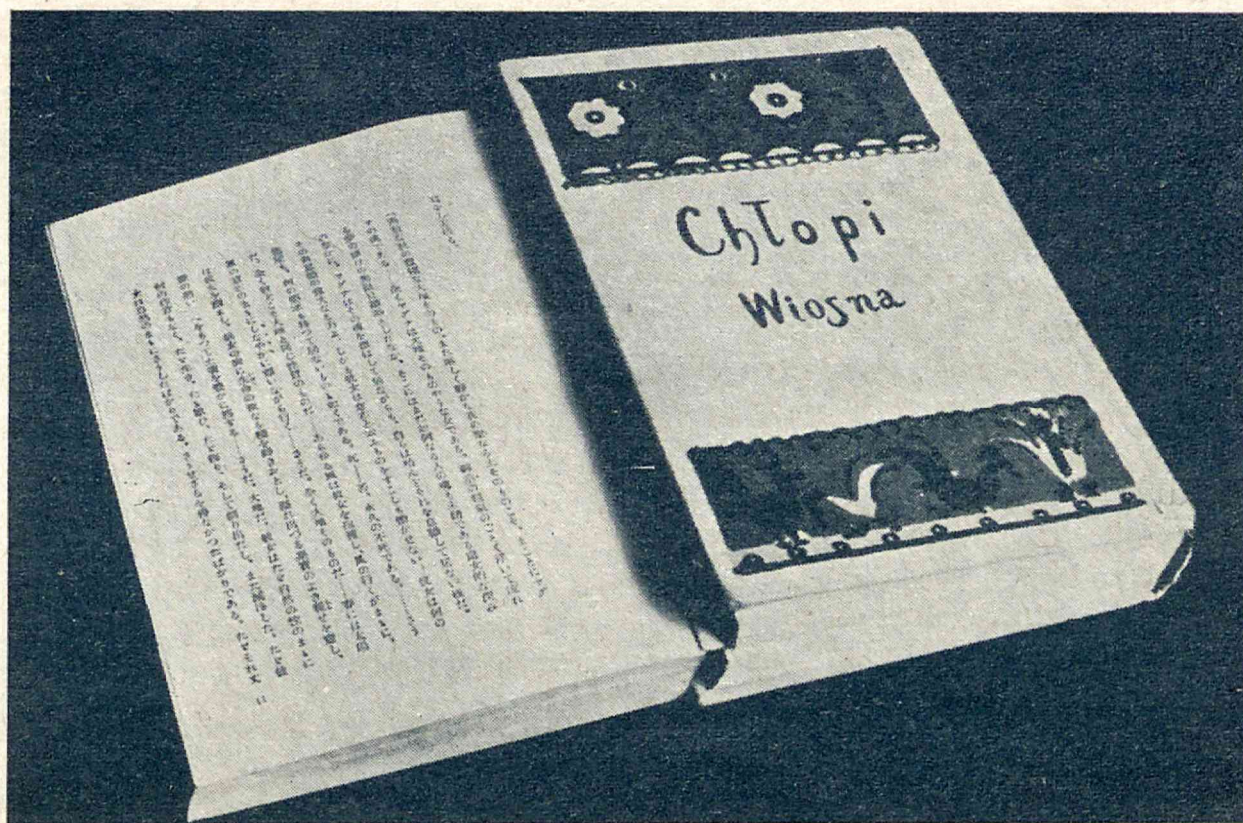
Dr. Gustaw Olechowski.

KSIAŻKA POLSKA U OBCYCH

Staraniem p. ministrowej Beckowej otwarta została w kamienicy Baryczków na Starem Mieście wystawa książki polskiej w przekładach obcych, z okresu ostatnich lat trzydziestu kilku, bo od roku 1900.

Wystawa obejmuje 2416 eksponatów z 30 krajów, w 27 językach. Pod względem ilościowym najbogaciej reprezentowana jest Rosja carska (435 eksponatów) i sowiecka (151). Tłumaczyć to należy w pierwszej linii bliskim pokrewieństwem języków, a następnie ściślejszym zainteresowaniem, wpływającym z warunków politycznych. Z kolei idą Czechosłowacja (297), Francja (285), Niemcy (261) i Włochy (179).

Z ogólnej ilości przeszło 350 autorów pierwsze miejsce zajmują Sienkiewicz i Mickiewicz, tłumaczeni niemal na wszystkie języki, reprezentowane na wy-



Japońskie tłumaczenie „Chłopów” Reymonta

stawie. Następni tytani nasi Reymont, Żeromski, Orzeszkowa, Konopnicka, Przybyszewski, Sieroszewski, Prus i w. in. Jedną z ciekawszych pozycji stanowią przekłady „Chłopów” w 19 językach, a mianowicie: bułgarskim, czeskim, duńskim, estońskim, francuskim, japońskim, hiszpańskim, holenderskim, włoskim, jugosłowiańskim, łotewskim, niemieckim, angielskim (przekłady brytyjskie i amerykańskie), szwedzkim, rosyjskim (wydanie przedwojenne i sowieckie), ukraińskim i węgierskim.

„Faraon” Prusa dotychczas doczekał się siedmiu przekładów: czeskiego, francuskiego, holenderskiego, jugosłowiańskiego, amerykańskiego, rosyjskiego i węgierskiego.

Nie zabrakło też naszych wielkich romantyków: Słowackiego, Krasińskiego, Wyspiańskiego oraz realistów Kraskiewskiego i Zapolskiej. Ze współczesnych poważne pozycje posiadają Ossendowski, Strug, Weyssenhoff, Tetmajer, Makuszyński, Krzywoszewski („Djabel i karczmarzka”, „Pani Julia”, „Rusalka”, „Głusiec” po czesku, oraz „Pani Julia”, „Aktorki”



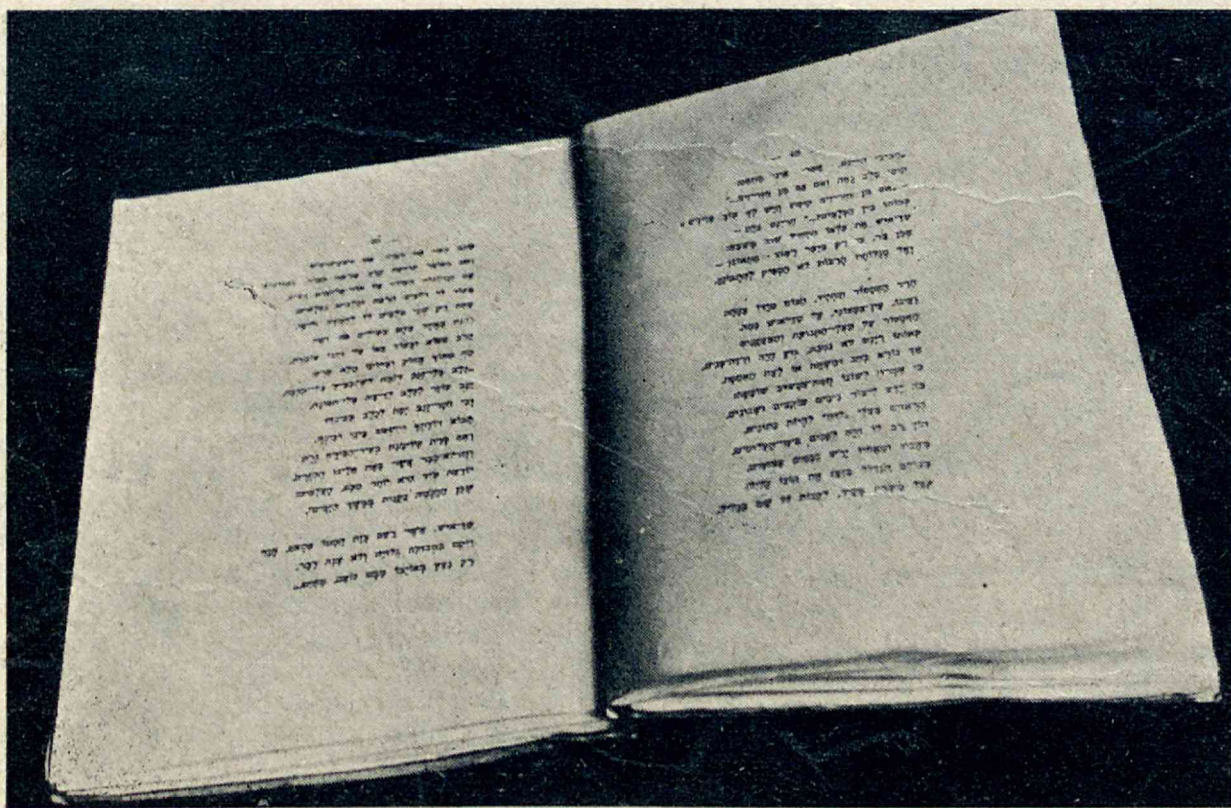
Nowela M. Konopnickiej w wyd. sowiec.



„Kulisie” W. Sieroszewskiego po chińsku po rosyjsku i „Pani Julia” w wydaniu sowieckim), wreszcie Goetel, Kaden-Bandrowski i inni.

Ciekawie przedstawiają się przekłady orientalne, tureckie, hebrajskie i japońskie. Na ten ostatni język przełożono pięciu naszych pisarzy: Ossendowskiego, Reymonta, Sienkiewicza, Sieroszewskiego i Żeromskiego. Natomiast prawdziwym unikatem jest wydanie „Kulisów” Sieroszewskiego po chińsku. Jest to dotychczas jedyny pisarz polski transponowany na zawiły i kunsztowny język „wyższych sfer” państwa Niebieskiego Smoka.

Wystawa, jako całość, jest bardzo interesująca i warta kilkakrotnego zwiedzenia. Daje bowiem rzeczowy całokształt ustosunkowania się zagranicy do naszej literatury i jest zarazem dokładnym przewodnikiem dla wszystkich ludzi pióra, pracujących na polu zbliżenia literackiego. Należy ona do wybitniejszych i ciekawszych pozycji w naszym dorobku kulturalnym ostatnich lat. W.



Hebrajski przekład „Pana Tadeusza”

Fot. J. Malarski

„NASZA SZKOŁA”

Powojenne lata przyniosły poważną ilość książek poświęconych wspomnieniom szkolnym, a wydawanych przez różne koła dawnych wychowanków gimnazjów na terenie b. Kongresówki. Niektóre z nich, jak „Księga pamiątkowa Płoczczan”, imponują bogactwem treści, związanej nie tylko z miejscowym regionem kulturalno-geograficznym, ale i z całą przeszłością Polski. Takie np. Koło Kielczan zdobywa się nie tylko na sporadyczne wydanie poważnej „Księgi pamiątkowej”, ale żywotność swą dokumentuje corocznym wydaniem „Pamiętnika Koła Kielczan”, obfitującego w szereg wartościowych prac historyczno-literackich. Spiritus movens tych poczyniń — to niewątpliwie sentyment do murów swej uczelni, jej miasta i okolicy, który na zawsze przywarł do wspomnień młodości szczęśliwej, mimo walki, a może właśnie dzięki tej walce, jaką staczać trzeba było z rosyjskim wychowawcą i nauczycielem.

Olbrzymi tom „Księgi pamiątkowej warszawskiej szkoły realnej” pod symptomatycznym tytułem „Nasza Szkoła”, wyrósł z tego samego podłoża przywiązania do swej uczelni, bardzo zresztą szanownej, bo sięgającej tradycjami czasów szkolnictwa pijarskiego. Autor książki, dyr. K. Konarski, w wykonaniu uchwał Stowarzyszenia Wychowawców, zakreślił rzecz na wielką miarę, zawierając w pierwszym tomie historię warszawskiej szkoły realnej, a planując w następnym opracowanie działu biograficznego i wspomnieniowego. Konarski nie poprzestał zresztą na skreśleniu dziejów szkoły realnej w jej ostatnim stadium rozwojowym (1866—1915), ale cofnął się wstecz, aż do tej szkoły, która pierwsza znalazła locum w gmachu przy ul. Jezuickiej, t. j. do kolegium pijarskiego, istniejącego od roku 1657 do r. 1833, a przekształconego w szkołę powiatową, trwającą w latach 1833 — 1866.

Książka jest owocem imponującej, iście benedyktyńskiej pracy. Dość powiedzieć, że przy jej opracowaniu zużyto materiał z przeszło tysiąca woluminów źródeł rękopiśmiennych, głównie z zasobów Archiwum Akt Dawnych, których dyrektorem jest autor, nie licząc źródeł drukowanych, jak historyj szkolnictwa i wychowania Łukasze-
wicz, Kitowicz, Kota, Konop-

czyńskiego i in. Każda z trzech faz rozwojowych szkoły przy ulicy Jezuickiej traktuje o organizacji szkoły, nauce i wychowaniu, nauczycielach i uczniach. Konarski trzyma się ściśle określonego programu, wyzyskując rozporządzalny materiał archiwalny ze skrajną skrupulatnością, posuniętą do granic pedanterji (dotyczy to zwłaszcza różnorodnych wykresów i tablic statystycznych). Statystyka, jak uczy książka omawiana, nie zawsze jest nudną. Za całe malownicze opisy starczyć mogą np. cyfry następujące: w r. 1781/82 w pierwszej klasie siedzą obok siebie uczniowie: 3-ch pięcioletnich, 2-ch dwudziestoletnich; w klasie szóstej tkwią na oślej ławce dwaj 29-tni drągale. Bogatem życiem pulsują



Kazimierz Konarski

opisy osobiste uczniów i nauczycieli, oparte na źródłach. Jakżeż plastyczną jest np. sylwetka pijarskiego ucznia-nicponia Koziorowicza lub innego, który scyzorykiem, jak Rafał Olbromski w szkołach sandomierskich, broni się przed przemocą pedla. Rumieńcem życia nabrzmiewa sylwetka znanego dobrze i zasłużonego w literaturze naukowej prof. Sobieszczańskiego, który jednak mniej sympatycznie występuje w źródłach Konarskiego, jako nauczyciel i człowiek. Dużo życia wlewają w książkę wspomnienia wychowanków szkoły realnej, zwłaszcza prof. K. Króla i min. Kühna. Nie ten jednak anegdotyczny materiał, cenny może dla wychowanków szkoły realnej, stanowi jej zasadniczą wartość. Trwalszą i szerszą wagę książce nadaje jej podkład archiwalno-statystyczny, ciężką i mozolną pracą autora wydobyty z mało dostępnych źródeł, ten materiał, który może się w przyszłości przydać do rozjaśnienia niejednego momentu w dziejach polskiego szkolnictwa, skoro, udostępniony obecnie, znajdzie się w rękach syntetyka historii tego szkolnictwa w rodzaju prof.

Kota. Do tego przekonania dochodzi się z koniecznością, choćby się przystępowało do lektury potężnego objętością tomu z uprzedzeniem, któreby można było sformułować w następującym mniej więcej pytaniu: czy nie szkoda zasiłków Funduszu Kultury Narodowej i Kasy Mianowskiego na drukowanie 700 stron dzieła o treści lokalnej i to w chwili, kiedy wybitni polscy uczeni napróżno czekają na wydanie swych dawno już gotowych cennych prac o szerokim zasięgu kulturalnym?

J. N.

NOWOŚCI LITERACKIE

„PRZYGODY CZARNEJ DZIEWCZYNY W POSZUKIWANIU BOGA”

Bernard Shaw jest ulubionym pisarzem intelektualistów. Dowcip jego zresztą wykrywa wszelkie zakłamania, niedorzeczności, przeżytki nauki, świetnie ośmiesza niekonsekwencje obyczajowości, uspołecznienia, patriotyzmu. Teraz na schyłku żywota zajął się zagadnieniem religji. Dał rozprawę p. t. „Przyczyny czarnej dziewczyny w poszukiwaniu Boga”. Kto chciałby znaleźć jakiś dowcip w tej książce, srodze się zawiedzie. Stary Bernard Shaw jest w tej opowieści nastrojony na ton pedagogiczny. Nie uczy jednak rzeczy nowych. Przeciwnie, inteligentny czytelnik zna wszystkie te dowodzenia z literatury wolnomyślicielskiej. Krytykę Biblii nieraz już przeprowadzano. Czyniły to i sfery chrześcijańskie. Walka z tą księgą odbywa się obecnie z całą gwałtownością u naszych sąsiadów ze Wschodu. Bernard Shaw nie podziela całkowicie stanowiska „bezbożników”, gdyż mimo wszystko zastanawia go pytanie o celowość istnienia. Podobają mu się jednak metody komunistyczne w tej materji. I to nie jest nowiną!

„Przyczyny czarnej dziewczyny w poszukiwaniu Boga” przełożył z odpowiednim pietyzmem p. Florjan Sobieniowski, oddany tłumacz utworów B. Shaw'a.

PARODJA ŻYCIA

Powieść p. t. „Parodia życia” jest debiutem beletrystycznym p. Leopolda Weltena, którego efektowną nowelkę „Romeo i Julja” drukowaliśmy w jednym z ostatnich numerów „Świata”. Jak przystało na młode pióro, utwór ten jest protestem przeciw współczesności. Kryzys gospodarczy pozbawił pracy i zarobków bohaterów powieści, zdeklasował ich, doprowadził do depresji psychicznej, uczynił z nich głodującą gromadę biernych cieniów. Nie znajdują oni możliwości istnienia, choć mają w portfelach doktryny, patenty, świadectwa. Nieszczęścia tych ludzi nie skończyły się jednak, gdy dostali zajęcie, gdyż i ci nieliczni bohaterowie z powieści p. L. Weltena, którzy pracują, też nie mogą poszczycić się zadowoleniem. Jednego zdradza żona, inny cierpi na dolegliwość indywidualną — słowem, błędne koło pesymizmu i... złudzenia, że rzeczywistość tę mogą rozjaśnić recepty społeczne. „Parodia życia” nie wiąże się przytem w mocną konstrukcję beletrystyczną. Epizody nie są bez charakteru. Zdradzają dosadność rysunku i jaskrawość ciemnej kolorystyki. Całość wyraźnie podkreśla tendencja niezawsze słuszną, choć może płynącą z dobrych pobudek.

Obrazy

St. Filipkiewicz

Wtedy jeszcze, gdy nie było żadnych urzędów do propagowania sztuki polskiej zagranicą, Stefan Filipkiewicz czynił to na własną rękę, wysyłając swe obrazy do „Glaspalastu” w Monachjum, do Wiednia, Berlina, Wenecji, a gdziekolwiek się zjawił, spowodowywał uwagę zagranicznej krytyki i żywe zainteresowanie odrębnością swą i wysokim artystyzmem.

Filipkiewicz ukazywał obcym nie tylko swe dzieła, ale i kęś polskiej ziemi, która istniała wprawdzie na mapach jako część potężnego imperjum, ale wszystkimi komórkami istnienia rozpowiadała o swej rasowej odrębności i krzywdzie dziejowej. Takie było mimowolne nastawienie „szkoły Stanisławskiego”, która propagowała rodzimność i zamiłowanie do polskiego krajobrazu.

A Stefan Filipkiewicz był jednym z uczniów najbardziej żytych z swym mistrzem, Stanisławskim i przez całe życie pozostał wierny tej prawdzie, że artysta jest bardem swej ziemi.

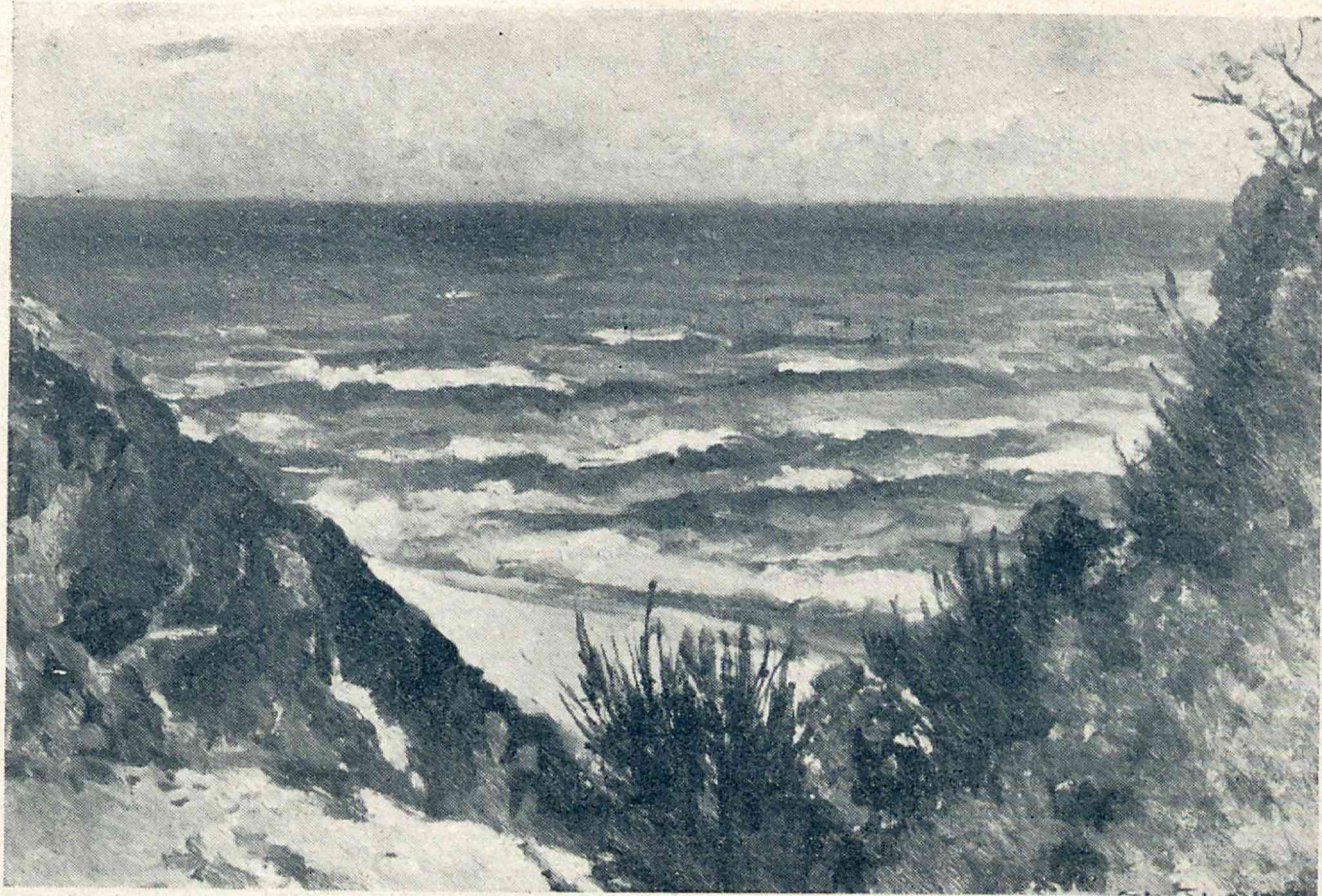
Instrumentem, na którym wygrał Filipkiewicz swą pieśń, był kolor, doprowadzony do wirtuozostwa i oddający nie tylko formę przedmiotu, ale i bogatą gamę uczuciową.

W tem przejawia się ścisły związek Filipkiewicza z impresjonizmem i jego całkowita przynależność do tej świetnej epoki artystów żyjących hasłami „sztuka dla sztuki”, którzy, wyrzekając się jakichkolwiek innych celów, oddziaływali wysokim kunsztem artystycznym.

Śmiało można powiedzieć, że Filipkiewicz był jednym z tych, którzy ukazali krasę okolic tatrzańskich i całe pokolenie polskie nauczyli spoglądać na nierozpoznane jeszcze przez nikogo piękno.

I właśnie na tym przykładzie ukazuje się w całym blasku sugestywność sztuki i jej pozytywne oddziaływanie, które eksploatuje później „realnie myślący” człowiek. Krąg zainteresowań pionierskich St. Filipkiewicza był bardzo określony, ale natomiast przeprowadzony gruntownie. Dzięki właśnie takiemu ustosunkowaniu się do swej sztuki odsłonił Filipkiewicz tajemnicę tatrzańskiego Sezamu, do którego począł wzdychać potem byle snob i łyk, uświadomiony przez artystę i spoglądający jego oczami.

Objektywność sztuki impresjonistycznej nie wykluczała jednak



Wydma w Jastrzębiej Górze



Odwilż w górach



Chaty z Żywczańskiego

umiejętności wynalezienia dobrego tematu.

Historyczne są te wędrówki artystów zakopiańskich, z malar-skim ekwipunkiem, w góry na „krajobraz”. Mróz ciął, pluta zasypywała oczy, nic to — plemię malarskie wdrapywało się na wierchy, koczowało na śniegu i błocie, byle złowić jakąś autentyczną gamę kolorów lub światła. W tej pasji malarskiej był gest bohaterski i pęd do zdobycia prawdy za każdą cenę.

A specjalistą takich podchodów zimowych, aby upolować kwadrans słońca na jakimś fantastycznym łąbie lub w widmowej roztoce, był Stefan Filipkiewicz.

W ten sposób powstały owe słynne „Śniegi”, „Zimy”, „Odwilże”, „Potoki w czasie odwilży”, „Poranki” i „Wieczory”, „Skłębione chmury”, oglądane z najdzikszych punktów obserwacyjnych.

A drugim etapem twórczości Filipkiewicza są jego martwe natury.

W epoce impresjonistycznej malowanie martwej natury, a zwłaszcza kwiatów, było sprawdzianem wirtuozostwa kolorystycznego, tak, jak koncert Paganiniego jest miarą sprawności wirtuoza na estradzie.

W swym dorobku artystycznym posiada St. Filipkiewicz, wiele takich koncertów odegranych z wielką maestrią i wprawą.

Zagadnienie intensywności i harmonii barw, zmienność oświetlenia



P. Filipkiewicz

i jego natężenie nie przestaje być jednym z najdonioślejszych zagadnień malarskich, nic więc dziwnego, że nie mógł być na nie obojętny Filipkiewicz, którego żywiołem jest właśnie kolor i jego barwne symfonie.

W ostatnich latach pociągnęło artystę morze. Na tę szarą wodę przywiódł go sentyment i kazał wypatrywać piękno, które pragnęłaby urzeć dusza polska. Dostrzegł je Filipkiewicz w bladym pobłysku mgieł i w bluzgu fal, niosących okręt polski w przestwory świata.

Witold Bunikiewicz.

trzy sztuki: „Wanda”, „Ostatna przeszkoda”, „Oszust”, Stefan Turski: „Rycerzyk i bogdanka”.

Mają na warsztacie nowe utwory dramatyczne: Magdalena Samozwaniec, Emil Zegadłowicz, Maciej Szukiewicz, M. Waśkowski, Konst. Krumłowski, Franciszek Kurek, Feliks Płazeł, Józef Wiśniewski.

Nakoniec — wiadomość najważniejsza: spodziewają się powszechnie, iż stan zdrowia pozwoli świetnemu poecie autorowi „U mety”, akademikowi K. H. Rostworowskiemu wykończyć oddawna oczekiwany dramat z Rewolucji Francuskiej: „Czerwony marsz”. Oby najprędzej!

Kryzys teatralny w Stanach Zjednoczonych

Podobnie, jak przesilenie ekonomiczne w Stanach Zjednoczonych przeszło wszelkie pojęcia i możliwości kontynentu europejskiego, tak też w dziedzinie teatru nastąpił tam kryzys, o jakim uboga Europa pojęcia mieć nie może!

Poważnym konkurentem teatru w Ameryce stał się kinematograf, który w formie obecnej odpowiada gustom przeważnej liczby mieszkańców. Kino i imprezy sportowe — to dwaj zwycięzcy konkurencji teatru!

Według oficjalnej statystyki, zawartej w Billboard's Index, 83% utworów, wystawionych w teatrach nowojorskich w ostatnim sezonie, zawiodło: w poprzednim zaś sezonie liczba sztuk, które nie znalazły uznania, określała się 77%. Jako kryterium niepowodzenia sztuki, brano cyfrę poniżej stu kolejnych przedstawień. Jeśli się zważy, że Nowy Jork liczy ponad osiem milionów mieszkańców, oraz jakim nakładem kosztów bywają tam wystawiane sztuki i jakie honoraria i gaje pobierają artyści, można zrozumieć, że dopiero cyfra stu przedstawień jest normą opłacalności...

Największym powodzeniem cieszą się tam komedje muzyczne i rewje, wystawiane z kolosalnym przepychem dekoracji, strojów i światła. Tutaj sto przedstawień nie pokrywa w żadnym razie wydatków, nie wystarcza nawet dwieście spektakli, dzięki czemu wiele teatrów musiano zamknąć zupełnie, inne przekształcono na kina w połączeniu z programem rewjowym.

Pomimo upodobania do komedji muzycznych, dramat i komedja cieszyły się tam zazwyczaj powodzeniem. W poprzednim sezonie wystawiono w Nowym Jorku sztuki dwustu autorów dramatycznych, w których brało udział blisko trzy tysiące aktorów. Zauważyć można nawet skłonność do sztuk o podkładzie psychologicznym. Niemniej sukces najwyższy w ostatnim sezonie osiągnęły dwie sztuki o miernej wartości literackiej, wystawione natomiast i zagrane znakomicie jak: głośny już dziś „Design for living” Noëla Cowarda, tego samego, którego „Wir” wystawił niedawno Teatr Narodowy, oraz „Allien Corn” w świetnej interpretacji Katarzyny Cornell, uchodzącej obecnie za największą artystkę dramatyczną Ameryki.

Podobnie jak teatry dramatyczne, walczą z niedoborem i opera, zwłaszcza słynny „Metropolitan House” w Nowym Jorku — pomimo wprowadzenia wielkich oszczędności i pomimo ogromnej redukcji płac artystów światowej sławy, którzy zawsze byli główną podporą tej znakomitej Opery. Ze względów oszczędnościowych ograniczono sezon operowy do szesnastu tygodni, a i mimo to deficyt jest olbrzymi.

frs.

ŚWIAT TEATRU

„NA DRODZE”

DRAMAT FRANCKA W ATENEUM

Leonarda Francka wystawiono w Ateneum przed paru laty „Karola i Annę”, przerobione przez autora z noweli i spopularyzowane przez film. Było tam wiele poezji i pięknego liryzmu.

Obecnie — również, jak i „Karol i Anna”, w doskonałym przekładzie Jacka Frühlinga — Ateneum wystawiło inną sztukę tego niemieckiego ekspresjonisty, „Na drodze”. Rzecz spotkała się w naszej krytyce z zarzutem, że nie jest trafna psychologicznie, gdyż uzasadnia stary komunał czy starą prawdę, że kobietę może okiełznać jedynie siła i brutalność męczyzny, jako pierwiastki typowo męskie, nie zaś uległość i uczuciowa ustępliwość.

Wielu krytyków podważyło tę tezę autora, jako zwietrzały fałsz psychologiczny.

Jakkolwiekby, sztuka Francka znalazła na scenie Ateneum doskonałą realizację, zarówno w czujnej reżyserji Schillera, jak i w interpretacji Adwentowicza i Grywińskiej.

(Sz. Ski).

24 nowe sztuki polskie

Według informacji, zebranych przez znanego literata i krytyka Kazimierza Czachowskiego, a zamieszczonych w krakowskim „Czasie” (który od jesieni r. b. wydaje comiesięczny „Przegląd teatralny”, b. interesująco redagowany), ukończył — bądź ma na ukończeniu — dziewiętnastu autorów krakowian dwadzieścia cztery nowe utwory teatralne, których większa część została złożona kierownictwu Teatru Miejskiego im. Juliusza Słowackiego.

Są to autorzy następujący:

Jerzy Braun: dramat „Rewolucja” oraz misterjum sceniczne „Christofer”; Tadeusz Kruczkowski: dramat „Kordjan i Cłan” oraz komedja satyryczna „Daubmann”; Tadeusz Peiper sztuka: „Skoro go niema”; Ludwik Szczepański dramat „Jutro wojna”; Marja Pawlikowska trzy utwory: „Niebiescy zalotnicy”, „Mrówki” i „Nagroda literacka”; Adam Bunsz (artysta malarz): sztuka „50%”; Marjan Nizyński dramat „Dalmino”; Franciszek Jańczyk dwie komedje ludowe: „Płonące róże” i „Zrękowiny”; Wiesław Gorecki



Pp. Warnecki (Kościuszko) i Pichelski (Głowacki)
w „Kościuszcze pod Racławicami”

Fot. St. Brzozowski



Przybyłko-Połocka, Biegański i Junosza-Stępowski
w „Baronowej Lenbach”

Olbrzymi sukces „Towariszcza”

Autorem dramatycznym, cieszącym się obecnie we Francji największym rozgłosem, jest Jakub Deval, autor popularnych u nas komedji „Mademoiselle” i „Stefek”. Ostatnio, olbrzymi sukces zdobyła, jak o tem już donosiliśmy w jednym z poprzednich numerów „Świata” — komedja czteroaktowa z życia emigracji rosyjskiej w Paryżu p. t. „Towariszcz”. Niektórzy krytycy, podnosząc wielkie zalety dowcipu i zręczności pisarskiej Deval'a, mianują go następcą niezapomnianej spółki komedjopisarskiej Flers'a i Caillavet'a, zaś „Towariszczowi” przepowiadają światową karierę „Króla”. Przepowiednie te zaczynają się sprawdzać w iście rekordowym tempie. Upłynął bowiem zaledwie miesiąc od prapremjery paryskiej, a już pierwszą premjerę zagraniczną zapowiada na dni najbliższe wiedeński teatr Rinhardta „Josephstadt Theater”. Drugim z kolei będzie warszawski „Teatr Letni”, gdzie próby z „Towariszcza” rozpoczęły się od dwu tygodni pod kierunkiem dyr. Chaberskiego. Główne role, wielkiej księżny i ks. Uratjewa, kreowane w Paryżu przez Elwirę Popesco i A. Lefaur'a, odtworzą: w Wiedniu — Lily Darvas (żona Fr. Molnara) i Antoni Edthofer, w Warszawie — Mieczysława Ćwiklińska i Jerzy Leszczyński.

Są jeszcze pieniądze... w Paryżu

Największa sława francuskiego teatru dramatycznego, Cecylja Sorel, opuściła jak wiadomo, Komedję Francuską i pozazdrościwszy laurów trochę starszej od siebie Mistinguette, przewędrowała na scenę „rewjowego teatru paryskiego „Casino de Paris”. Sensacja z powodu tego „debiutu” była w Paryżu tak olbrzymia,

iż za fotel na „premjerę” płacono do 500 fr., zaś całkowity dochód brutto z przedstawienia wyniósł około 280.000 franków, t j. niewiele mniej, niż 100.000 złotych polskich!

Warto przypomnieć, że parę miesięcy temu, gdy p. Sorel „żegnała się” z Komedją Francuską, — pierwszy teatr Francji zainkasował owego wieczora około 600.000 fr. Tym sposobem artystyczny kaprys „sławy teatru francuskiego” kosztował publiczność paryską około miliona franków, wydanych w ciągu dwóch wieczorów!



Cecile Sorel w „Casino de Paris”

Kronika muzyczna

Ładny koncert mieliśmy w piątek w Filharmonji.

Dyrygował, po raz pierwszy w Polsce, p. J. Horenstein, były dyrektor opery w Düsseldorfie, o którym prasa zagraniczna pisze z coraz większym uznaniem. W programie VII symfonia Beethovena i poemat symf. Schönberga. Ponieważ usłyszemy dyrygenta raz jeszcze w przyszły piątek, więc poświęcimy mu wówczas więcej miejsca, znając go lepiej.

Solistą był p. Bolesław Kon, świeży laureat wiedeński. Grał koncert Chopina. Zagrał go ładnie, bardzo ładnie. Od ostatniego występu zrobił pianista znaczne postępy, zwłaszcza pod względem opanowania.

*

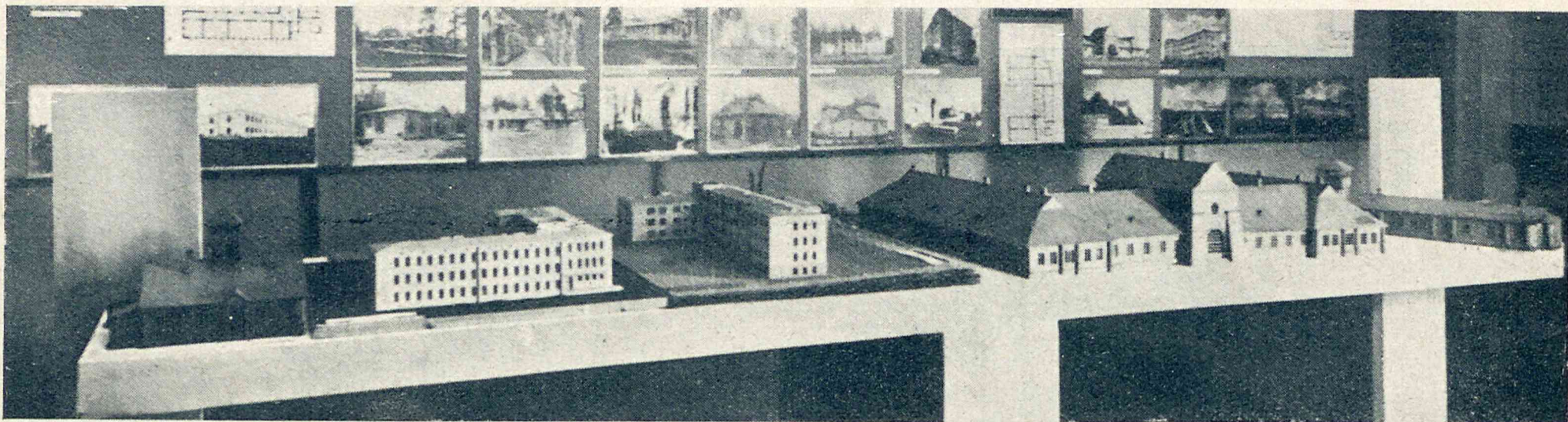
W dniu 1 grudnia wystąpi w Filharmonji słynny zespół chóru chłopięcego, znanego w świecie całym od r. 1498-ego pod nazwą Wiener Sängerknaben. Ostatnio objechał Stany Zjednoczone, odnosząc wszędzie olbrzymie sukcesy.

Poza stroną artystyczną i wokalną, interesującą jest strona pedagogiczna tej instytucji, zmuszonej siłą rzeczy do całkowitej zmiany składu swych pupilów-piewaków co trzy-cztery lata.

Powinni się zainteresować tym koncertem kierownicy naszego zapóźnionego życia chóralnego.

ACTICREME TRYUMF

WIEDZY KOSMETYCZNEJ



Modele Budownictwa Korpusu Ochrony Pogranicza

Wystawa budownictwa wojskowego

Radziłbym każdemu, kto na tę wystawę się wybiera, obejrzeć najpierw koszarę kompanii zamkowej, dawne rosyjskie koszary czerkieskie koło Nowego Zjazdu i rzucić okiem na gmach Kasyna Garnizonowego, w którym urządzono wystawę, gmach również będący pozostałością rosyjskiego budownictwa wojskowego, lub przypomnieć sobie którykolwiek ze zbudowanych przez Rosjan gmachów wojskowych. Po prostu dla porównania z tem, co oglądać będziemy na wystawie.

W modzie jest teraz rewizjonizm w stosunku do wielu dawnych pojęć, wytartych komunalów, zatracających treść istotną konwencjonalnych porównań. Zda się, że wystawa Budownictwa Wojskowego zmusi nas do wycofania z użycia pojęcia „koszarowego stylu” i określeń w rodzaju: „koszarowa kamienica”. Będziemy musieli raczej na brzydkie koszary, jeśli takie się znajdują, mówić: „ach te koszary wyglądają, jak warszawska kamienica dochodowa w śródmieściu”. Po prostu odwrócenie stosunku. Wielebym dał za to, gdyby można było większość kamienic warszawskich zastąpić takimi gmachami, jak koszary, wznoszone przez wojskowe władze budowlane.

Budownictwo wojskowe zdystansowało budownictwo cywilne, sprzymierzyło się z co najlepszymi architektami, a my, Bogiem a prawdą, niewiele wiedzieliśmy o

tem. Gmachy wojskowe rozrzucone są po całej Polsce i spotykając się z nimi w pojedynkę, nie wyobrażamy sobie całości kształtu tego wspaniałego, celowo i konsekwentnie przeprowadzonego dzieła, jakim jest dorobek piętnastoletniej pracy w dziedzinie budownictwa wojskowego.

Wystawa, zorganizowana z inicjatywy szefa Dep. Budownictwa M. S. Wojsk. inż. Torunia, obrazuje akcję budowniczą nie tylko szefostw budowlanych poszczególnych okręgów korpusów, lecz również akcję budowlaną Kierownictwa Marynarki Wojennej, Urzędu Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego, Funduszu Kwaterunku Wojskowego i Korpusu Ochrony Pogranicza. Słowem, to wszystko, co budowane jest na potrzeby wojska. I to poczynając od gmachów reprezentacyjnych i kościołów, a kończąc na hangarach, stajniach, magazynach.

To, co nam pokazano na wystawie w fotografiach z istniejących już budowli i w projektach nowych, reprezentuje na ogół architekturę nawskroś nowoczesną, ale dojrzałą, nie uganiana się za ultramodernistycznymi efektami, poważną, świadomą swych środków i celu.

Mimo ogromnej ilości wzniesionych budowli (wojsko wybudowało 8174500 metrów sześciennych) poziom artystyczny ich architektury utrzymany jest na ogół wszędzie. Każdy niemal projekt —

to twórczy wysiłek architekta w odnalezieniu własnego, oryginalnego rozwiązania tematu w ramach nakreślonych przez odbiorcę wymagań praktycznych.

Osobny dział wystawy poświęcony jest zabytkom architektonicznym, będącym pod opieką instytucji wojskowych.

Pomysłowo graficznie skonstruowane wykresy i tablice porównawcze ułatwiają orientację widza w tym ogromnym materiale, dają plastyczny obraz dokonanej pracy.

Nie sposób pominąć pomysłowego i trafnego rozwiązania architektonicznego całej wystawy i poszczególnych sal, co jest zasługą kierownika artystycznego wystawy arch. Sosnkowskiego oraz arch. Połujana, Gronowskiego, Polińskiego, mjr. Króla, Więckowskiego i Żurawskiego.

A. Wieczorkiewicz.

LIST

Kochana Nelly!

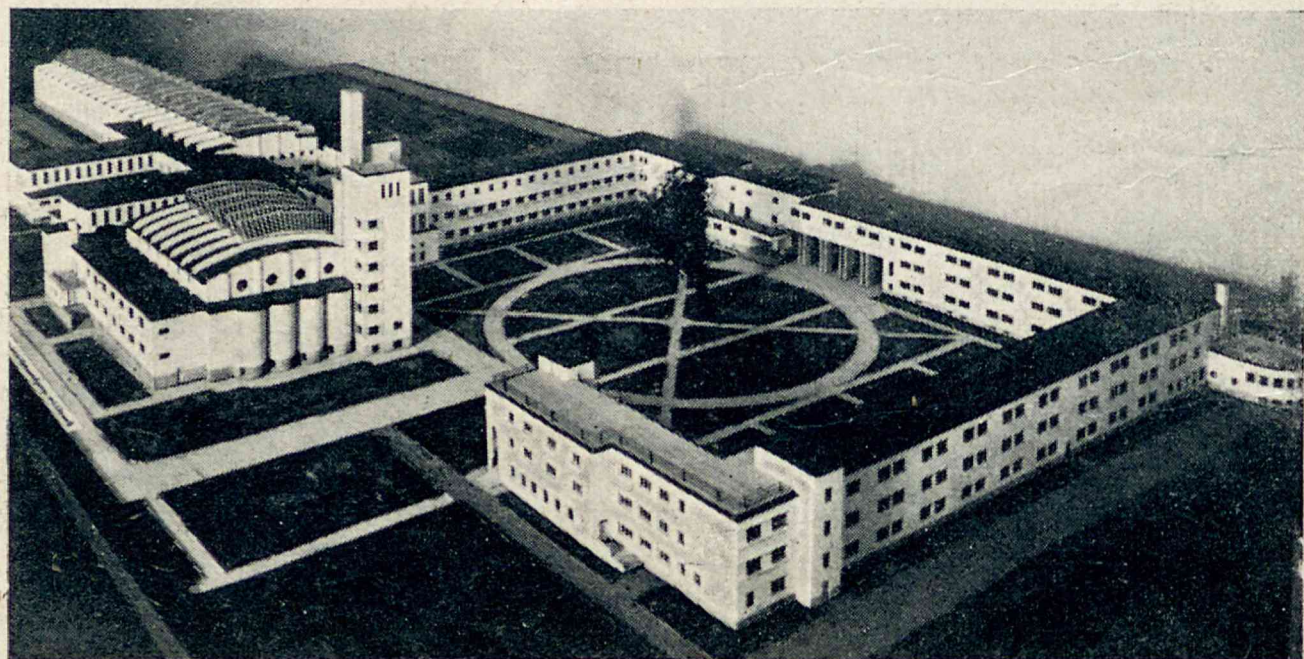
List Twój zmartwił mnie bardzo, sędzę jednak, iż niema powodu do tak skrajnego pesymizmu. Nie zapominaj, że jesteśmy obie w jednym wieku, a od czasu Twojego zamążpójścia znalazłaś się w warunkach o wiele korzystniejszych od moich.

Znając p. Karola, wiem, iż jest najczulszym: małżonkiem, możesz więc być całkowicie spokojna o jego uczucie. Zakochany jest w Tobie po uszy, niema więc obawy, abyś przestała mu się podobać.

Nie znaczy jednak to wcale, abyś przestała dbać o siebie. Tylko zaniedbanie stało się u Ciebie powodem zwiótczenia skóry, zmarszczek pod oczami i szorstkiej cery. Za mało widać zwracasz uwagi na wielkie postępy wiedzy kosmetycznej. Szczęśliwie uniknęłam Twych zmartwień, stosując wynaleziony niedawno „Acticrème” marki Antiba. Jest to krem hormonalny o zdumiewających własnościach, gdyż potęgując lub zastępując czynności hormonów tkankowych skóry, „Acticrème” odnawia i odmładza cerę, czyniąc ją jędrną i gładką.

Szkoda, żeś wcześniej do mnie nie napisała, dawno jużbyś się pozbyła zmarszczek. Nie zwlekaj więc, natychmiast zacznij używać „Acticrème’u” marki Antiba, a przy pomocy tego prawdziwego sprzymierzeńca urody kobiecej szybko zapomnisz o obecnych zmartwieniach i z powrotem odzyskasz swój szampański humor.

Twoja Mery.



Makieta Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego na Bielanych

W dniu ataku gazo- wego na War- szawę



Na ulicach miasta ukazały się patrole policyjno-ratunkowe

Dziennikarze, jeżdżący autem ciężarowym, mieli przykrą przygodę: trafili w kłęby gazu łzawiącego



Cywile, reprezentujący różne organizacje, brali udział w akcji

Drużyny ratownicze w ochronnych strojach wyglądały, jak postacie nie z tego świata



WARSZAWA POD GAZEM

Czekano tego ataku gazowego niczem głównej wygranej na loterii. Odkładano go z piątku na środę, a potem znów z poniedziałku na czwartek. Po kawiarniach i w maglach nie mówiono o niczym innym, tylko o gazach, kiedy, jak i gdzie? Codzienna prasa rano zapowiadała atak na najbliższy dzień, a po południu odwo-



Uzbrojeni w rondle i drewniane kopystki „prezesi” komitetów domowych dawali sygnał

ływała termin. Nazajutrz powtarzało się to samo. Powoli zalepiano na krzyż szyby papierkami, tak, że wkońcu cała Warszawa wyglądała, jak jeden wielki kryminał. Wszyscy za kratkami. A kiedy w wigilię ustalonego dnia Pim przepowiedział piękną pogodę nazajutrz, nawet władze straciły nadzieję, że atak odbędzie się.

Wreszcie nadszedł historyczny moment. Ulice pustoszały zwolna. Co kilkanaście kroków jakaś podfruwajka, lub wyrostek z dumą pełnili straż bezpieczeństwa, zagarniając ciekawych do bram. Gdzieś tam zjawiały się postacie w pełnym rynsztunku, z maskami na twarzach, dziwnie przypominając statystów z obrazu „W grocie króla podjadków” z Peer Gynta. „Prezesi” komitetów domowych uzbrojeni w rondle i drewniane kopystki, co chwila wybiegali przed domy, oczekując na sygnał rozpoczęcia ataku.

Silny niepokój panował w dzielnicach żydowskich. Podczas gorączkowych rozmów ręce i nogi wykazywały jeszcze większą ruchliwość.

— Co pan powiesz do tego ataku?!... Uj, może to nie żadne próbne gazy, tylko prawdziwa wojna z tym antysemitnikiem Hitlerem?!... Wy Szpigelduft nie boicie się?!...

— Mnie już tak komornik i sekwestratorzy zagazowali, że ja sze niczego nie bojam...

Swoją drogą, gdy na Zabiej rzucono kilka petard, pan Szpigelduft i jego szwagier Szmugłowiczower zemdleli solidarnie i całkowicie.

Pierwsza próba ataku zastała dwóch najserdeczniejszych przyjaciół na środku Nowego Świata. Rozejrzeli się bezradnie dokoła:

— O tam, pod trzydziestym jest schron — widzisz?...

— E, stać tak w bramie, djabli wiedzą dokąd... co za przyjemność... Wiesz co? wstąpmy lepiej do baru... Już kiedyś powiedział poeta, że „w szynku najbezpieczniej”...

Nie było czasu na namysły, więc weszli szybko. Minał pierwszy i drugi atak, a oni siedzieli. Wreszcie któryś spojrzął na zegarek:

— Oo?... już siódma, jak ten czas leci... trzeba wracać do domu...

— Nie warto... zaoponował drugi — na Grochów nie zdążysz... zaraz zacznie się wieczorny atak... Zresztą przy świecach będzie nastrojowo... A życie takie dziś podłe, powiadam ci, za grosz niema poezji... Panie starszy!... czarna i jeszcze pół butelki!...

Do posterunkowego podchodzi jakiś jegomość w masce i przekrzywionym meloniku:

— Panie komisarzu, gdzie będzie ten atak?... Z Konina specjalnie przyjechałem, żeby zobaczyć, jak to panie tego...

Nie otrzymawszy dokładniejszej odpo-



Zjawily się postacie w pełnym rynsztunku, z maskami na twarzach...

wiedzi, powlókł się przed siebie. Chodził, błakał się po całym mieście i ostatecznie nic nie zobaczył. Rozczarowany powrócił do rodzinnego miasta i opowiadał z goryczą:

— Na drogę się wykosztowałem, maskę kupiłem, przepustkę sobie wyrobiłem,

żeby mnie nie zaiperytowali i co zobaczyłem?.. Guzik!.. Gdzieś tam huknęło parę aeroplanów przeleciało i wkońcu w tramwaju zegarek mi ukradli... Zawracanie głowy z temi gazami..

W przerwach gorączkowo pracowały telefony.

— Jak się masz Jadziu?.. Żyjecie?... Było co u was, bo u nas nic... Szkoda było tego zaklejania okien... Niepotrzebnie też wydałam kilkadziesiąt złotych na prowianty, ale ciocia Teta mówiła, że lepiej się zaopatrzyć... od przybytku głowa nie boli... A świece macie, bo mnie Henryk przyniósł pięć kilo... Co będziemy robić?... w brydza chyba zagramy... a może przyjdziecie?...

— Panno Juleczko, jakie pani plany na wieczór?... brzmiało w innym aparacie — może pójdziemy do kina?... Może być przez godzinę ciemno? — Więc o siódmej na tym przystanku, co zwykle...

Wreszcie przeminął „dzień grozy i gniewu”. Zapłonęły po dawnemu światła i neonowe reklamy, ustała obrzydliwa plucha, wyroili się ludziska na ulicę i życie powróciło do dawnej normy. Dziwna otucha wstąpiła w serca, chociaż, gdzieś głęboko, na dnie, zrodził się pewien zawód. Wielu bowiem zupełnie inaczej wyobrażało sobie atak.

Późnym wieczorem, falistym krokiem, środkiem jezdni wędrował jakiś jegomość, śpiewając zachrypniętym dyszkantem:

*Nie było nas, był gaz,
nie bandzie nas, bandzie gaz...*

Na chodniku zamajaczyła ciemna sylwetka policjanta:

— Co pan wyrabia za krzyki?

— Nic nie wyrabiam... zagazowali mnie!... i nie mogię do domu trafić, panie władza...

Po przespaniu się w komisarjacie, wrócił do domu i założywszy okulary, przesyłabizował olbrzymi tytuł w gazecie: „Stolica zdała egzamin gotowości bojowej”...

— Wiadomo... mruknął z zadowoleniem — jak się po dwie butelki na twarz wytrzymało, to się i jakieś tam gazy wytrzyma... Nie damy się! Górą nasi!...

j. s. w.



Falistym krokiem wędrował jakiś jegomość...



ZNANE OD LAT WIELU PROZKI

z KOGUTKIEM

MIGRENO NERVOZIN /
JA SRODKIEM KOJACYM BOLE
USUWAJA BOLE GŁOWY, ZĘBOWE,
GRYPE PRZEZIĘBIENIA, BOLE
ARTRETYCZNE, STAWOWE I.T.P.



ZASŁUŻONY AWANS

(NOWELKA)

— No to już chyba wszystko, panie Dufour. Jedź pan szczęśliwie i nie zapominać, że firma daje panu ogromny dowód zaufania, powierzając tę sprawę, a dobre załatwienie jej zapewni panu awans i to niezadługo.

— Serdecznie dziękuję panu dyrektorowi i zrobię wszystko, co leży w mej mocy, żeby się dobrze wywiązać z zadania.

W godzinę później p. Dufour siedział w osobnym przedziale kurjerskiego pociągu Paryż — Marsylja i po pieczołowitem umieszczeniu przy sobie dwu sporych czarnych walizek oddał się rozmyślaniom.

Po długiej niełasce los wreszcie uśmiechnął się do niego. Już od dziesięciu lat pracuje jako monter w dużej fabryce „Pindal et Comp”, a chociaż ma bezwątpienia wybitne zdolności, sumien-ny jest i pracowity, chociaż posiada względy dyrektora technicznego, nie posunął się jednak ani o jeden stopień wyżej w hierarchii fabrycznej.

A jaki tego powód? Uprzedzenie głównego dyrektora, który, nie wiedząc dlaczego, wyrobił sobie o nim opinię niedołągi.

Daremnie starał się przełamać to mniemanie. Raz przylepiona etykieta nie chciała zejść z niego. No, ale teraz dowiedzie, że nie był i nie jest niedołągą! Oto precyzyjny przyrząd z platynowym kociołkiem ni mniej ni więcej, wartości 3.000.000 franków, ma tu przy sobie w tych pospolitych i tak niepozornych walizkach. Odwiezie go na miejsce, zmontuje i tym sposobem zaoszczędzi firmie kilka tysięcy franków za fracht, asekurację itp. wydatki.

To był jego pomysł, z niedowierzaniem przyjęty przez głównego szefa, pomimo poparcia, jakie mu udzielał dyrektor techniczny. Ostatecznie jednak przemożły względy oszczędnościowe i teraz czeka go awans i to zupełnie pewny. Obiecał go przecież sam naczelny dyrektor.

Ach awans — to możność pobrania się z Marietą. Droga Marieta! jak ona się

cieszyła tym całym projektem, bo chociaż miał zapowiedzianą bezwzględna dyskrecję, to przecież przed Marietą nie mógł zachować tajemnicy.

Jak błyszczały szczęściem te jej niebieskie oczęta, podobne do lazuru nieba. Tak długo czeka i tak cierpliwie... I teraz uchroni go ona od wszelkiej przygody i odsunie nieszczęścia z jego drogi. A zresztą jakaż przygoda może go spotkać w kurjerskim pociągu między Paryżem a Marsylją? Jedyne niebezpieczne miejsce to stacyjka Avranches, gdzie ma się przesiąść do wąskotorowej kolejki, dochodzącej na sam podwórzec fabryki, dla której przeznaczony jest ów niezbyt wielki ale drogocenny przyrząd. Ma pół godziny czasu do odejścia wąskotorówki, więc zbytni pośpiech nie będzie potrzebny.

Zresztą, któż zwróci uwagę na zwykłego pasażera z dwiema niepozornymi walizkami. Czytał wprawdzie niedawno w gazetach, że w południowej Francji grasuje jakaś banda opryszków, lecz poco przewidywać najgorsze. Zresztą ma brauning nabity, — jest odważny, potrafi zatem udaremnić każdy zamach. Wreszcie obraca się przecież w cywilizowanym kraju!

Ten splot różnych myśli, kotłujących się w jego głowie, przerwał przeraźliwy gwizd i szybkie zahamowanie w szczerem polu. Gwar wśród pasażerów. Bieganie służby kolejowej. Jakieś przerażone twarze. Coś się stało. P. Dufour otworzył okno, bał się jednak opuścić przedziału. Upłynęło zatem kilka chwil, zanim się dowiedział, że tylko co, na parę kilometrów przed nimi, wykoleił się pociąg. Tor zawalony i o przejeździe nie może być mowy.

— Więc co, wracamy do Paryża? — pytał zaniepokojony.

— Nie, tylko zaraz trzeba opuścić wagon. Nasz pociąg zabierze rannych, a pasażerowie będą musieli przejść pieszo po za miejsce katastrofy i tam czekać, aż nadejdzie inny dla nich przeznaczony pociąg i przewiezie ich do Marsylii.

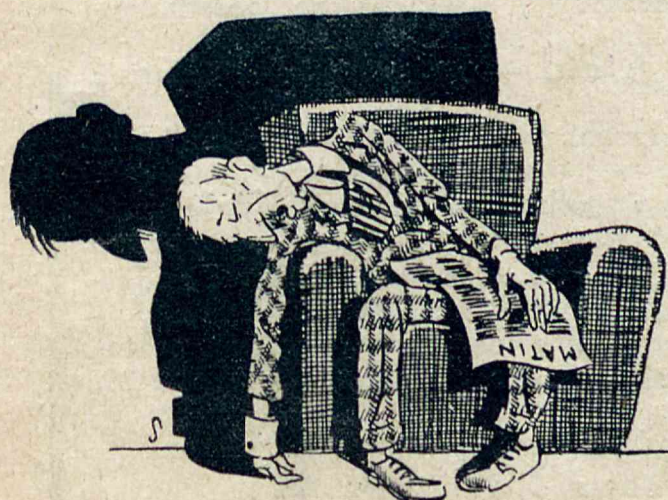
— Cóż na to poradzić — pomyślał Dufour. — Trzeba Bogu dziękować, że to nie myśmy się wykoleili! — I wzięwszy drogocenne walizki, pomaszerował pieszo ze współtowarzyszami podróży.

Przeszło trzy kilometry drogi i oczekiwanie na pociąg spowodowało opóźnienie przeszło trzygodzinne.

— O której staniemy w Avranches?

— Prawdopodobnie koło 10-ej wieczorem.

„Byle tylko zdążyć na ostatni pociąg do fabryki!”



...wkrótce zapadł w błogi sen

Dla jasnych i dla ciemnych włosów.

Gruntowne, a mimo to zupełnie nieszkodliwe dla włosów umycie głowy zapewni Pani shampoo Palmolive, gdyż do jego wyrobu służą tylko czyste, łagodne oleje roślinne. Przez używanie tego shampoo naskórek głowy staje się czysty i biały, włosy zaś miękkie, puszyste i pachnące. Shampoo Palmolive spełnia wobec włosów Pani dokładnie to samo dobroczynne zadanie, jakie mydło Palmolive spełnia wobec Jej cery.

Każdy pakiet zawiera dwie torebki.

Colgate-Palmolive, Sp. z o. o.

PALMOLIVE SHAMPOO

40 gr.

Wyrób polski

Niestety, zajechawszy o 10½ do Avranches, biedny Dufour dowiedział się z przerażeniem, że w nocy niema kolejki, ani innego wehikułu. Na wszelkie propozycje odwiezienia go otrzymywał jedną odpowiedź:

— U nas o 10-ej wszyscy idą spać. Niech pan przenocuje w hotelu, a o 6-ej będzie pan miał kolejkę.

Nie było innej rady. Wziąwszy walizki, przeszedł duży plac, po przeciwnej stronie którego zobaczył klasyczny napis: „Hotel Terminus”. Takie hotele zwykle nie odznaczają się wykwintem, ale ten przedstawiał się gorzej, niż można było przypuszczać. Elektryczności nie było. Na kolację dostał resztki potraw na brudnym talerzu; woda do mycia miała woń stęchlizny; — łóżko sprzeciwiało się wszystkim pojęciom o czystości. Lecz najgorsze było to, że w zamku nie znalazł klucza, a zasuwka była zepsuta. To wszystko nasuwało mu różne podejrzenia. Przytem portjer z miną bandyty zapewnił, że jutro wszystko będzie do-



— To walizki naszego klienta. Jeździ z próbkami wyrobów żelaznych...

brze, lecz dziś tak być musi, bo narazie niema innego pokoju.

Dufour, zaniepokojony, postanowił nie kłaść się wcale. Postawiwszy walizki na łóżku, sam usiadł obok na fotelu, postawił świeczkę na stoliku i zaczął czytać dziennik kupiony jeszcze w Paryżu. Tak mijały minuty długie, jak kwadranse — a kwadranse, wydzwaniane gdzieś na wieży kościelnej, wydawały się wiekami. Świeczka ledwie się tliła, wiadomości z dziennika nie przynosiły nic nowego, a że wstał bardzo rano, przeszedł spory kawał pieszko — no i na bezsenność nigdy nie cierpiał, więc wkrótce zapadł w błogi sen.

Wtem obudził go trzask zamykających się drzwi. Zerwał się na równe nogi. W pokoju było ciemno. Pierwszym odruchem przyskoczył do łóżka, gdzie leżały walizki. — Obmacał — pusto. Jednym susem skoczył na korytarz. Słyszy przy drzwiach wejściowych szmer. Pędzi w tę stronę i wpada na odzwiernego, który za kimś zamyka drzwi.

— Otwieraj!

— A pan dokąd tak rano? — pyta ospałym głosem.

— Otwieraj, bo ci w łeb palnę!

Za chwilę Dufour jest już na placu.

Ciemno, pusto, nigdzie śladu policjanta. Wtem po drugiej stronie, pod słabą latarnią, widzi cień jakiegoś człowieka z dwoma pakunkami w ręku. Pędzi co tchu ku niemu:

— A mam cię! — krzyczy.

Ten zaczyna uciekać, wpada w zaułek, ginie co chwila w ciemnościach. Dufour, jakby wiedziony jakimś szóstym zmysłem, odnajduje te kryjówki i goni, goni, bez przerwy. Nic innego tylko niebieskie oczy Mariety sprawiają ten cud, rozświetlając mu drogę, raz wraz ukazując nikczemnika, unoszącego skarb.

Wkońcu zaufki się skończyły, złodziej wpadł na szeroką drogę wiejską. Teraz to już tylko wyścig nóg. Rabuś gna, niczem zając, a Dufour stara się mu dorów-

nać. Czuje jednak, że przestrzeń między nimi coraz się powiększa.

Mógłby strzelić, lecz o trafieniu z takiej odległości i w takiej ciemnicy mowy być nie może. „Ach, przepadł awans, przepadła i Marieta”. Lecz tam — w tych walizkach, jest 3.000.000 franków, powierzonych jego pieczy, zdanych na jego uczciwość. Padnie trupem, ale bandytę musi złapać.

I naraz stał się cud! Sprawily go chyba oczy Mariety! Uciekający widocznie się potknął i leży jak długi. Ostatni jeszcze wysilek i Dufour wpada na niego.

— Oddawaj psubracie, bo ci łeb rozwałę.

— Bierz — odpowiada słabym głosem złodziej.

Nasz bohater o nic więcej nie pyta i z odzyskanym skarbem powraca ku miastu.

Dopiero teraz czuje, co się z nim dzieje. Chyba z niego życie ucieka. Jak młoty biją pulsa w skroniach, serce zdaje się skakać do gardła, tchu złapać nie może, z trudem wlecze walizki i złość go ogarnia na portjera i na ten hotel łajdacki. Ale zarazem duszę jego zalewa radość niewypowiedziana, a duma rozpiera piersi.

Któż śmiałby teraz zarzucić mu niedołęstwo? Prawda — zdrzemnął się niepotrzebnie, lecz czy ktoś inny potrafiłby bez pomocy policji, w obcym mieście, tak szybko odebrać stracony skarb, tak wyczerzyć wszystkie siły, niemal oddać ostatni dech, by godnie odpowiedzieć położonemu w nim zaufaniu? Że zasłużył na awans, nie może być dwóch zdań.

Powoli, powoli, po długim błędzeniu, dostaje się nareszcie do stacji, gdzie już ruch się zaczyna.

Wtem przypomina sobie, że nocleg nie zapłacony. A chociaż tym bandytom

właściwie nic się nie należy, gdyż z pewnością byli w zмовie ze złodziejem, chociaż życiem o mało tego nie przypłacił, ale że dotąd nikogo nigdy nie zarwał, więc teraz, pomimo wszystko, zapłaci za nocleg!

Niech wiedzą, co to jest mieć do czynienia z porządnym człowiekiem. A przytem wyładuje na nich słuszną swoją złość.

Zaspany portjer otworzył mu drzwi.

— A to mi hotel! — woła zaraz na wstępie, — okradają gości, a potem portjer pozwala bezkarnie umknąć złodziejowi.

— Co, co takiego? Nie rozumiem. Jeden z nas ma źle w głowie.

— Nie rozumiesz pan? To dziwne. Ten psubrat, co wyszedł tuż przedemną, porwał moje walizki i umknął z nimi. Ledwie go dogoniłem. Nogi miał nie od parady, jednak łup odebrałem.

Portjer złapał się za głowę.

— Co pan najlepszego zrobicie! To nasz klient, jeździ z próbkami żelaznych wyrobów. Chciał tu stanąć, ale że nie było miejsca, więc odszedł w poszukiwaniu innego noclegu.

Coś w głowie Dufoura zaczęła się rozjaśniać. Przy mdłym świetle lampki widzi, że to nie jego walizki.

— Dawaj pan zapalki! — woła do portjera, i biegnie do numeru opuszczonego w nocy, w tak dziwnych okolicznościach.

Zastaje go z drzwiami roztwartymi na oścież, i zdumiony, przy migocącym świetle zapalki, widzi tak mu dobrze znane, niepozorne walizki na brudnym łóżku. Zdrętwiały, rzucił się na fotel.

— Ach, awans — uratowany, lecz o bohaterkiej gonitwie nikomu pisać nie mogę, nawet Marjecie!

Przetł. H. Michalecka



ТОРГСИН

МОСКВА
КУЗНЕЦКИЙ МОСТ 14
ТЕЛЕФОН 4-40-98, 46-57

MOSCOW
M. KUSNETSKI MOST
TEL. 4-40-98, 46-57

С. С. С. Р. НАРОДНО-ОТЧЕТНО-ТОРГОВЕ
ВСЕСОЮЗНОЕ ОБЪЕДИНЕНИЕ ПО ТОРГОВЛЕ С ИНОСТРАНЦАМИ
ТОРГСИН

А. С. С. Р. PEOPLE'S COMMISSARIAT FOR FOREIGN TRADE
ТОРГСИН
ALL UNION COMPANY FOR TRADE WITH FOREIGNERS

Zarząd: Moskwa, Kuzniecki 14. Uniwersalne Magazyny we wszystkich miastach Z. S. R. R.

Posiadają wszelkiego rodzaju produkty spożywcze, obuwie, skórzane i gumowe, ubrania gotowe, bieliznę, trykotaże, materiały włókiennicze, przedmioty domowego użytku i t. d. w wielkim wyborze...

Towary w magazynach pierwszorzędnej jakości — są również na składzie towary importowane.

Dla ułatwienia osobom, przesyłającym przekazy, „TORGSIN” zorganizował Standartowe Przesyłki.

Standartowe Przesyłki „TORGSINU” są wygodne dla odbiorcy i dają możliwość przesłania krewnym i znajomym przedmiotów według waszego upodobania.

STANDARTOWE PRZESYŁKI „TORGSINU” są wolne od wszelkich podatków i opłat celnych — opłata za opakowanie i przesyłkę znacznie zniżona.

Przekazy na „TORGSIN” przyjmują następujące instytucje: Urzędy Pocztowe, Powszechny Bank Kredytowy, Tow. „Hias” Biuro Posyłek, Nowogrodzka 39, B-cia Pakulscy i B-cia Hirszfild.

Wysokość przekazu i ilość paczek dla jednej osoby jest nieograniczoną.

Informacje: Warszawa, Koszykowa 4, tel. 9-30-58.



„KRÓL KLOWNÓW” W WARSZAWIE

Istota humoru błazeńskiego, specyficzny charakter komizmu clowna — niejednokrotnie były przedmiotem rozpatrywań psychologów i estetyków...

Błazen, kłown, pajac z ubieloną, śmiesznie umalowaną twarzą i szerokim, rechoczącym śmiechem, w wielu wypadkach stawał się upostaciowaniem magji komizmu i filozofji życiowej à rebours...

Grock, który niedawno po raz pierwszy przybył do Warszawy — zdobył sobie tytuł „króla kłownów”, dwa honorowe dektoraty, honorowe obywatelstwo szeregu miast, odznaczenia, order...

Rodzaj komizmu, jaki on uprawia, jest jedynym w swoim rodzaju — groteska pebudzająca do śmiechu, a przecie subtelna i artystyczna... Jest to kłownada — bez żadnej szarży, bez trywialności — posługująca się intonacją słowa, stylizacją gestu, subtelnie groteskową mimiką i niezwykłym umuzykalnieniem...

Grock jest z pochodzenia Szwajcarem, prawdziwe jego nazwisko brzmi: Ludwik Wettoch...

— Od ilu lat pracuje pan w swoim zawodzie? — zapytuje Grocka.

— Aż wstyd powiedzieć — tak dawno. Od przeszło czterdziestu... Mam obecnie 53 lata, a zaczynałem jako 12-letni chłopiec...

— Zapewne pochodzi pan z rodziny, która...

— Ależ bynajmniej!.. Rodzina moja nic wspólnego nie miała z aktorstwem czy cyrkiem... Szedłem tylko za popędem własnych upodobań — pomimo energicznych protestów rodziny...

Grock w ciągu swej tyloletniej pracy przewędrował całą prawie Europę, wy-



Grock poza sceną

DOSKONAŁA
JAKOŚĆ

NISKA
CENA



NAJNOWSZY
ODBIORNIK

PHILIPS A 21

2-obwodowy, 3-lampowy odbiornik do sieci prądu elektrycznego z doskonałymi lampami Philips „Miniwatt” z wbudowanym głośnikiem pierwszorzędnej jakości oraz supresorem, eliminującym krótko- lub długofalową stację lokalną

CENA ZŁ. 395
ZA GOTÓWKĘ

DEMONSTRACJE NA WYSTAWIE PHILIPSA, MAZOWIECKA 9

stępował w Ameryce Północnej i Południowej...

— Czy mógłby mi pan określić istotę swej sztuki?

— Doprawdy nie potrafię. Zmuszam dorosłych ludzi, aby śmieli się, jak dzieci — oto wszystko... Trzeba to zobaczyć, a przede wszystkim zrozumieć... Życie zaś moje — opisałem w książce...

Grock włada dziesięciu językami... O jego wielkich zdolnościach lingwistycznych świadczy fakt, iż po dwudniowym pobycie w Polsce — kilka zdań wygłoszonych przez Grocka w czasie produkcji — po polsku — miało brzmienie zupełnie prawidłowe, a lekki akcent cudzoziemski, z jakim wymawiał dość trudne polskie słowa — nacechowany był swoim wdziękiem.

J. Migowa.

.....
S m a c z n i e z j e s z
I Najmlejj Spędzisz Wieczór
w Winiarni Ziemiańskiej
Dolne Salony Filharmonji.
.....

Stale zmniejszający się od lat kilku import portu angielskiego w ostatnich czasach prawie że ustał zupełnie. Stało się to dzięki browarom „Haberbusch i Schiele”, które wyrabiają portu na sposób angielski, niczem w smaku ani jakości nie ustępujący angielskiemu.

Z żałobnej karty

Ś. p. Olimpia Baronat-Rzewuska

Słoneczna Genua, „la Superba“ była Jej rodzinnym miastem.

Obdarzona pięknym sopranem ś. p. Olimpia Baronat Adamowa hr. Rzewuska — w 1888 roku kończy, jako laureatka, Królewskie Konserwatorium Muzyczne w Medjolanie i debiutuje w teatrze San-



Ś. p. Olimpia Baronat-Rzewuska

Carlo w Neapolu, w „Balu Maskowym“ Verdi'ego. — Odtąd zaczyna się Jej tryumfalny pochód przez sceny włoskie, który kończy się wyjazdem do Ameryki na gościnne występy.

W roku 1890 i 91-ym przez dwa sezony czaruje swym pięknym głosem Odesę i od tej chwili otwiera się nowy rozdział życia Zmarłej, zatrzymuje się na dłużej w Rosji, gdzie w Operze Włoskiej, w Petersburgu występuje z wielkim powodzeniem, jako następczyni słynnej Adeliny Patti, pierwsza po niej kreując partję Lindy — Donizetti'ego.

Następuje teraz dłuższa przerwa w pracy artystycznej Zmarłej, spowodowana Jej stosunkami rodzinnymi, poczem, w roku 1901-ym powraca Ona do Petersburga, gdzie znowu rozpoczyna szereg występów na deskach Opery Włoskiej.

Otwierają się przed ś. p. Olimpią Baronat-Rzewuską długie lata pracy i powodzenia, długa lista oper, w jakich kreuje czołowe partje i długi ciąg znakomitych partnerów, między którymi spotyka się głośne wówczas nazwiska ulubieńców publiczności: Cotołni'ego, Anselmi'ego, Marcelę Sembrich-Kochańską i wielu, wielu innych.

Ś. p. Olimpia Baronat-Rzewuska nie ustępuje tym sławom — ani pięknnością głosu, ani popularnością. Znana jest w całym Imperjum Rosyjskim, bo często daje się słyszeć na gościnnych występach w Kijowie, Charkowie, Moskwie, Odesie...

Zna Ją również i ceni Warszawa, gdzie parokrotnie śpiewa w Operze, a w 1902-im roku występuje w Filharmonji Warszawskiej.

Wartość Zmarłej, jako artystki, w niczem nie przewyższa walorów Jej serca i umysłu. Znana była szeroko ze swej wybitnej i owocnej działalności filantropijnej. Dochody z Jej licznych koncertów nierzadko służyły za podwaliny jakiegoś pięknego pomnika litości i dobroci, jakim była bezpłatna lecznica, ufundowana przez Zmarłą w majątku Jej męża, na Ukrainie, lub znaczne poparcie finansowe, jakim przyczyniła się do odkupienia z rąk rządu rosyjskiego murów po-Karmelickiego

klasztoru, w którym znajdował się cudowny obraz Najświętszej Panny Marii. Ona też wraz z prof. prof. Stanisławem Barcewiczem i Suszyńskim zorganizowała piękną imprezę koncertową, z której dochód przeznaczono na zakończenie budowy kościoła w Fastowie, w ziemi kijowskiej.

Obok pracy filantropijnej ś. p. Otylia Baronat-Rzewuska wiele pracy i wysiłków poświęciła poparciu sprawy narodowej, której była szczerze oddaną. Nie bacząc na nic — pierwsza po 63-im roku — odważyła się zaśpiewać na oficjalnym koncercie w Kijowie, w 1915 roku, w obecności dworu carskiego — „Boże coś Polskę“.

Po wojnie osiadła na stałe wraz z mężem i rodziną w Warszawie, gdzie oddała się pracy pedagogicznej, nie uchylając się przecież od udziału we wszelkich imprezach dobroczynnych.

Odchodząc w lepsze zapewne życie — pozostawiła za sobą najlepszą pamięć Jej kryształowej duszy — i kryształowego głosu — ostatniej, być może, przedstawicielki prawdziwego „bel canto“ starej, włoskiej szkoły...

Cześć Jej pamięci!

Gustawa Neugoldbergowa

Zmarła w 57 roku życia znana działaczka na polu oświatowym i społecznym w Siedlcach b. p. Gustawa z Orłów Neugoldbergowa. Była prezeską Komitetu gimnazjum żeńskiego, Ochrony Sierot, Taniej Kuchni i w. in. instytucyj w Siedlcach. Pozostawia po sobie najlepszą pa-



Gustawa Neugoldbergowa

mięć i głęboki żal wśród licznych rzesz, którymi się opiekowała i z którymi na polu społecznym współpracowała. Zmarła była matką wiceprezesa Polskiego Związku Przemysłu Rolnego, Izydora Neugoldberga.

OTYLI ŻYJĄ KRÓCEJ...

Ich serca, obłożone watą tłuszczu, pracują z wysiłkiem, wyczerpują się i odmawiają posłuszeństwa wcześniej.

Otyłość spowodowana jest złą przemianą materji oraz zaburzeniem czynności gruczołów dokrewnych. Tylko zioła Magistra Wolskiego „Degrosa“ zawierają jod organiczny w postaci rośliny morskiej Yachanga, który wprowadzony do organizmu, pobudza gruczoł tarczowy do należytej pracy, powodując szybkie spalanie nadmiernego tłuszczu. Są one skutecznym środkiem przeciwko otyłości i nie wymagają specjalnej diety.

ZIOŁA ze znak. ochr. **„DEGROSA“**

do nabycia w aptekach, składach aptecznych, drogerjach lub w wytwórni:

Magister WOLSKI, Warszawa, Złota 14. Objasniające broszury wysyłamy bezpłatnie.

Słucham Radja

Stosując się do życzeń czytelników, musimy podkreślić, że atak i obrona przeciwnikowa świetnie udana w mieście — wypadły w radio, zwłaszcza wieczorem, poprostu okropnie!

Podczas strasznego ataku samolotów na Warszawę odbyła się taka poufna pogadanka:

— Puścimy im płytę z nalotem samolotowym?

— Dobra! — odpowiedział jakiś głos — i puścili!

Przez kilka minut słyszeliśmy jednostronny poszum motoru o niezmiennym natężeniu, jakby samolot stał w przestworzu w tem samym miejscu.

Synchronizacja zapowiedzi speakera ze strzałami dała również niebywałe efekty komiczne. Po komendzie: — Ogień krótki! — dwa trzaski. Pada rozkaz: — Ogień długi! — i znowu te same dwa trzaski. — Zaprześcić strzelania! — cztery trzaski, poczem speaker ratuje sytuację, dając znowu rozkaz strzelania. Śmiertelne milczenie!

Szkoda, że stacja nadawcza nieudała audycją zepsuła piękny efekt wieczornego ataku.

Przejdźmy jednak do tematów bardziej aktualnych.

Z racji powstania Akademii Literatury zwrócono uwagę na konieczność poprawnego wyrażania się w słowie i piśmie. Jest to bardzo ważne w radio, bo jak wiadomo słowo mówione ma większą siłę sugestywną i głębiej zapada w świadomość, niż słowo drukowane. Dowodem tego są choćby popularne płyty gramofonowe, uczące łatwiej języków, niż najlepsze podręczniki.

Zsumowawszy względy mnemotechniczne z wpływem, jaki wywiera radio na masy niewykształcone, otrzymamy ogrom możliwości pedagogicznych stacji w dziedzinie językowej.

Nie można stawiać zbyt dużych wymagań i stosować ostrej krytyki wobec olbrzymiego quantum słów wypowiedzianych codziennie. Zwłaszcza wobec zapowiadaczy, działających przez parę godzin z rzędu.

Pomyłki w słowie żywym są tem bardziej dopuszczalne, że nawet tygodnik literacki, z natury swych zainteresowań wrażliwy na poprawność stylu — podaje w tytule taki zwrot: „Mowa miana na otwarciu...“

Ostatecznie czytelnicy pism literackich posiadają w większości własne kryteria i potrafią skorygować sobie niewłaściwości, nie zarażając się błędami. Większą szkodę przynoszą takie kwiatki w radio: Ostatnio nprz. świetny zapowiadacz p. Bocheński, wypieszczający na ogół pięknie każdą wypowiedzianą sylabę, użył zwrotu:

„...P. Prezydent R. P. wygłosi przemówienie, które nie mogło mieć miejsca...“ Jakto? W programie Polskiego Radja nie było miejsca na przemówienie P. Prezydenta Rzeczypospolitej? Mimo, że zdanie w dalszym ciągu było doskonale zrozumiałe, forma pozostała niewłaściwą i niedopuszczalną.

Zapowiadacz jednej ze skrzynek posługuje się z widoczną lubością wyrażeniem: „...nie jestem w stanie odpowiadać na listy...“ Paskudny germanizm (bin nicht im Stande) dałby się łatwo zastąpić krótkim słowem „nie mogę“.

Wiele jest podobnych przykładów. Zdaje się, że jedynym wyjściem jest bardzo ścisła kontrola tekstów i ostre tępienie przemówień, wygłaszanych poza

tekstem, pod wpływem nagłego natchnienia ex abrupto.

*

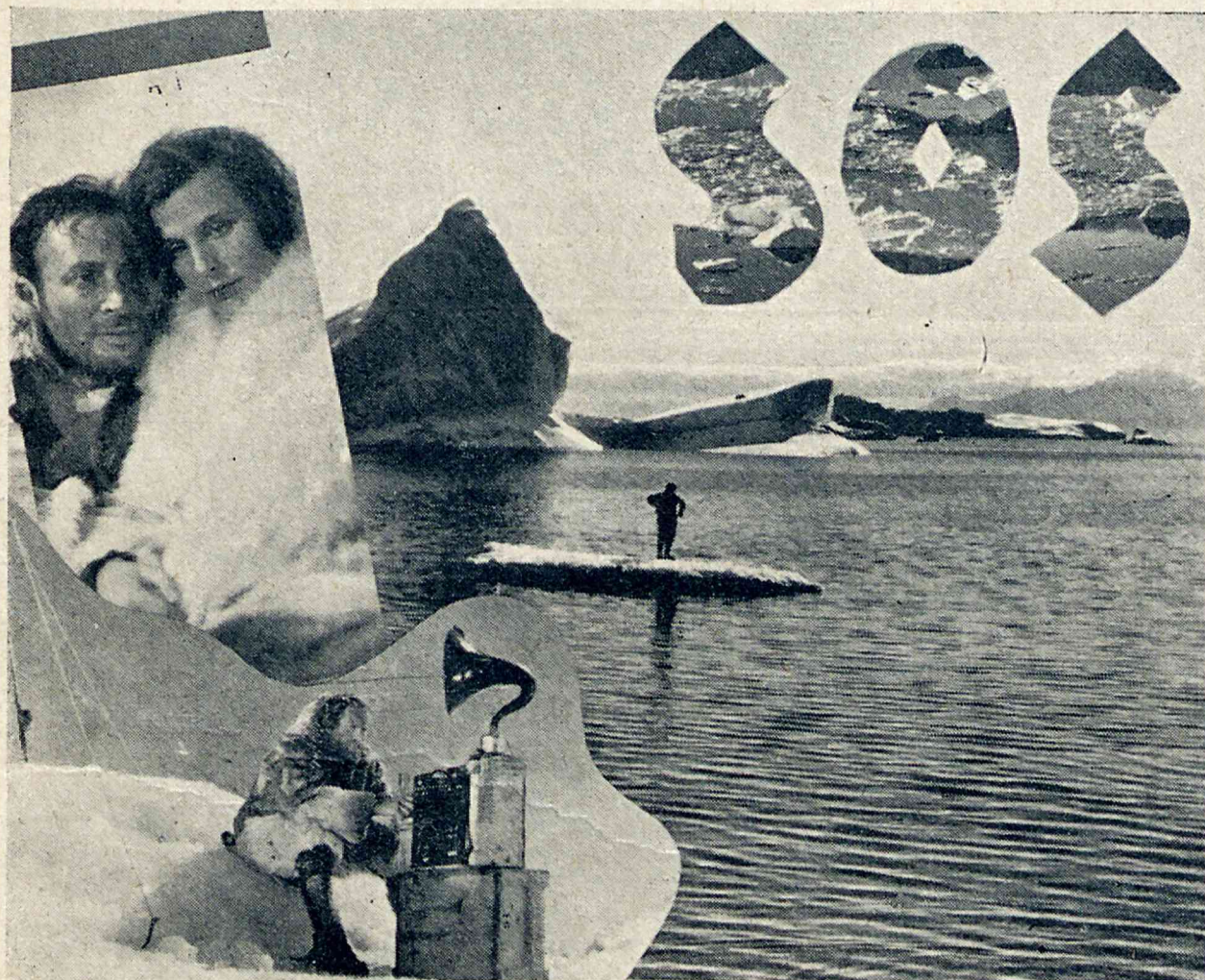
Dział odczytowy na bardzo wysokim poziomie, interesujący. Świetną prelekcję wygłosił p. prof. Zieliński o łacinie i p. prof. Przychodzki o prof. Zielińskim. Prelekcja red. Miedzińskiego o konstytucji, wypowiedziana b. dobrze, zrobiła znaczne wrażenie. Bardzo ciekawy był również odczyt prof. Binentali o Chopinie.

Pogadanka pani L. o opale, według opinii, kompetentnych sfer gospodarczych (kuchnia), to naiwne zawracanie głowy, bo każdy przecież wie, że drzewo suche pali się lepiej, niż mokre, a piec należy zamykać we właściwym czasie. Natomiast relacje otrzymane z tego samego źródła o porannej chwilce pań domu, wypadły wręcz entuzjastycznie. Ma to być źródło wszelkiej mądrości domowej, podawane zwięźle, zrozumiale i pouczająco.

Jelaud.

MONUMENTALNY FILM PODBIEGUNOWY

„S. O. S. GÓRA LODOWA” W „MAJESTICU”



Rod La Rocque i Gibson Gowland bohaterzy monumentalnego filmu

Organizatorką wyprawy w tajemnicze okolice podbiegunowe, gdzie zrealizowano emocjonujący film z życia w krainie wiecznych lodów, p. t. „S. O. S. GÓRA LODOWA”, była wytwórnia „Universal”. Rod la Rocque, odtwórca roli głównej w tym filmie, z zapałem opowiada wrażenia z podbiegunowej eskapady.

— Mylą się ci — mówi Rod la Rocque — którzy okolice podbiegunowe nazywają „zlodowaciałem pustkowiem”. Oczywiście w porównaniu z naszą przeludnioną Europą są to okolice, a zwłaszcza Grenlandja, niemal bezludne.

Lecz ten kraj posiada własne bujne życie, którego wyrazem jest światło. Trudno wytłumaczyć to słowami. Grenlandja jest kolorowa! Mieni się tysiącem barw i odcieni. Nie brak jednak w Grenlandji niebezpieczeństw, czyhających na życie ludzkie. Podstępne i zdradliwe góry lodowe, które nagle powstają, giną, zderzają się,

zabierając życie niedoświadczonym. Nasza ekspedycja filmowa przeżyła też wiele niebezpiecznych chwil, które zostały uwidocznione na taśmie. Początkowo Grenlandja przerażała licznych uczestników wyprawy „niespodziewanymi trickami”. Ale rychło można niebezpieczeństwa te poznać i opanować.

Z wielu wypadków, jakie nam się przydarzyły, ten należy do najoryginalniejszych: Filmowaliśmy na wysepce lodowej, gdy wtem o wysepkę uderzyła pływająca potężna góra lodowa. Wstrząs okazał się fatalny. Zostaliśmy odrzuceni na kilkanaście metrów, a część współpracowników, którzy znajdowali się na najbardziej wysuniętym punkcie, wpadła do morza. Gdyby nie natychmiastowa pomoc doświadczonych przewodników, mogłaby ta przygoda kosztować kilka ofiar. Na szczęście jednak, natychmiastowy ratunek zapobiegł katastrofie.

FOSFATYNA FALIERA

IDEALNY POKARM DZIECKA



DA TWEMU DZIECKU SIŁĘ i ZDROWIE

WARSZAWA GRZYBOWSKA 88.



Nakręcałem już szereg filmów w bardzo ciężkich warunkach, ale wszystkie moje przygody wydają się dziecinną igraszką w porównaniu z przeżyciami w okolicach podbiegunowych. Mimo to jestem zdania, że okolice podbiegunowe mogą się podobać. Pełno wprawdzie nieoczekiwanych niebezpieczeństw, dużo niewygody, ale za to nikt nie zna tam podatków, komorników i protestów, w które obfituje Ameryka i Europa. Czy wszyscy podzielą mój sąd — zapytam po premierze filmu „S. O. S. GÓRA LODOWA” — kończy swoje wynurzenia doskonały aktor amerykański.

1000 PAŃ

FARBUJE SIĘ W FIRMIE
B. MAZURKIEWICZ
NOWY ŚWIAT 40-GDZIE KINO
jest to dowodem wyjątkowego doświadczenia firmy w tym zakresie.

„PAN”

Każdy numer „Świata” zawiera kupon, dający prawo do 50% zniżki do b. Teatrów Miejskich w Warszawie

trwałą ondulację

farbowanie włosów i zabiegi kosmetyczne
Polecają Salony Fryzjerskie
J. Bagnowski i S-ka
Wilcza 35, tel. 8-29-39 (róg Marszałkowskiej)
Ceny zniżone

Uciekając od chłodów

spędźcie zimę na Riwierze Francuskiej.
KRAINA MORZA I WIECZNEGO SŁOŃCA.

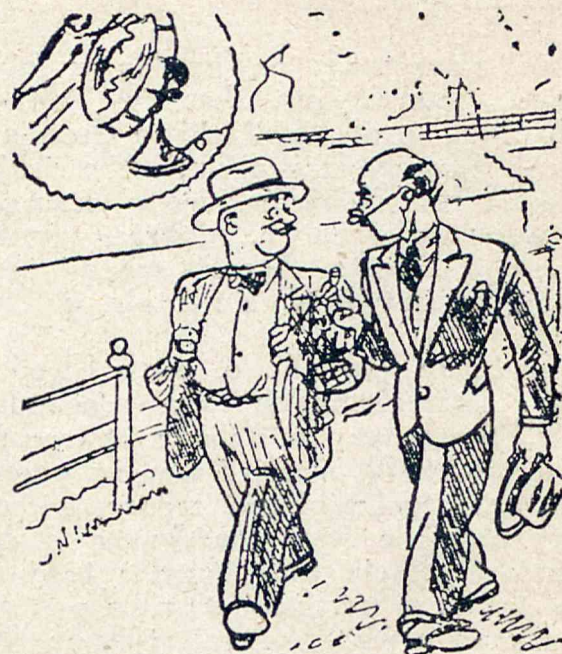
50% zniżki kolejowe.

Informacji w sprawie podróży i pobytu udzielają:

OFICJALNE PRZEDSTAWICIELSTWO KOLEI FRANCUSKICH W POLSCE

Warszawa, Ossolińskich 4. tel. 684-85 oraz wszystkie biura podróży

HUMOR



— Lekarz zalecił mojej żonie morskie powietrze.

— Więc wysyłasz ją nad morze?

— Nie, ale wsadziłem do wentylatora śledzia.

SPECJALNA PRZYCHODNIA DLA CHORYCH NA PŁUCA

Porada wraz z prześwietleniem **MARSZAŁKOWSKA 38**
Tel. 9-00-09. Godz. 10-13 i 15-19



Piękne oczy
i usta przez
Rimmel
PARIS LONDON
TUSZ DO RZES
JEDYNY WYODREBNIAJĄCY KAŻDĄ RZESĘ
OŁÓWEK DO BRWI • POMADKA DO UST

DINOL PŁYN • I
OPATENTOWANE • NIEZAWODNE • ŚRODKI PROZIEK

PŁYN
PRZYPOCENIU • PACHIRAK
PROZIEK
PRZYPOCENIU • NOG
USUWA POTNIEMIA
JEGO WOK
OD POTU
JUŻ PO PIERWSZYM JEGO
UŻYCIU

Lab. Chem. „DINOL” Warszawa



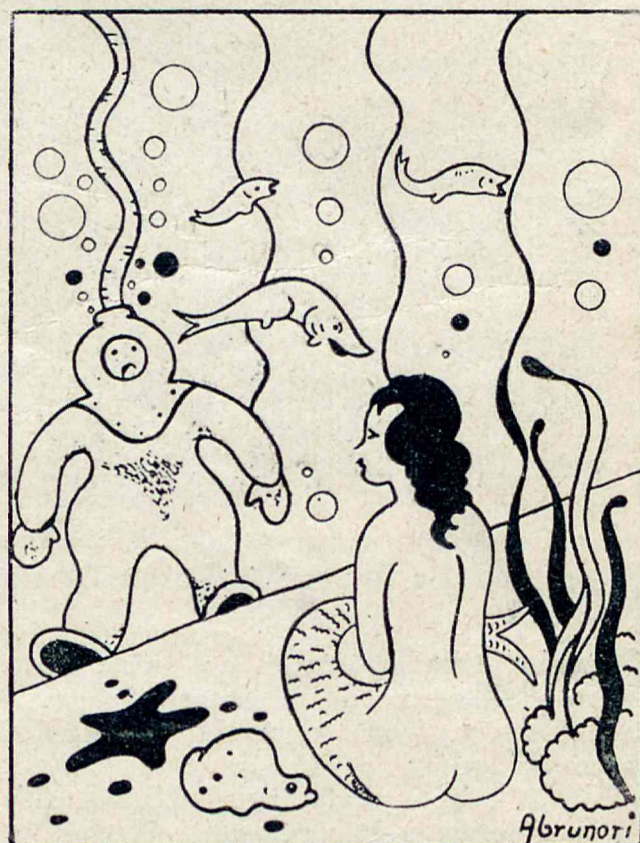
DŁUGOTRWAŁY KARMIN
DELIKATNE ODCIENIE
OTO CHARAKTERYSTYKA
POMADKI

RITZ

„KARMIN WIERNY TWYM USTOM”

7 RUE JADIN, PARIS

NA DNIE OCEANU



SYRENA I NUREK

— Pan jest źle wychowany. Wobec osoby płci żeńskiej zdejmuję się kapelusz.

KOMUNIKAT

Prof. Dr. Henryk Opieński: „Ze wspomnień osobistych. O słynnych i mniej słynnych kapelmistrzach”.

Kpt. Kplm. Jan Kozdrach: „Tablica interwałów”.

Kpt. Kplm. Jan Kozdrach: „Szanuj instrument”.

Wszystkie trzy nakładem Miesięcznika Muzycznego „Orkiestra” Przemysł.

Trzy broszurki pięknie wydane zalecają się treścią bardzo interesującą i pouczającą. Dr. Henryk Opieński daje jedną z najciekawszych publikacji na polu muzycznych aktualnych zagadnień. Bardzo pięknym językiem opowiada wybitny muzykolog polski swoje wspomnienia o polskich i zagranicznych środowiskach muzycznych, poświęcając wszystkim wybitniejszym osobom uwagi i obserwacje bardzo trafne a nader cenne jako instruktywne wskazówki krytyczne.

„Tablica interwałów” przedstawia ciekawie rozwiązanie problemu nauczania i wyuczenia się interwałów muzycznych nawet najbardziej skomplikowanych systemem zabawowym. Zaś „Szanuj instrument” jest to świetny regulamin obchodzenia się z instrumentem muzycznym. Powinien się z nim zapoznać każdy, kto posiada jakiś instrument muzyczny.



**CENT FLEURS
CHERYS**
WIELKONOCNA
KAPUJE GERE

NIEZAWODNY ZEGAREK

JAN ZEGRZE

W-wa, Nowy Świat 30



Zdrowie to
skarb —
bądź zawsze
ostrożny

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Nr 174 (276) ŁAMIGŁÓWKA

Ułożyła Izyda Aspis.

(Za rozwiązanie 5 punktów).

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16
□	□	□	□	□	□	□	□	□	□	□	□	□	□	□	□
□	□	□	□	□	□	□	□	□	□	□	□	□	□	□	□

W daną figurę należy wpisać 16 pięcioliterowych wyrazów pionowych o podanym znaczeniu. Rzędy poziome: drugi i czwarty, dadzą rozwiązanie.

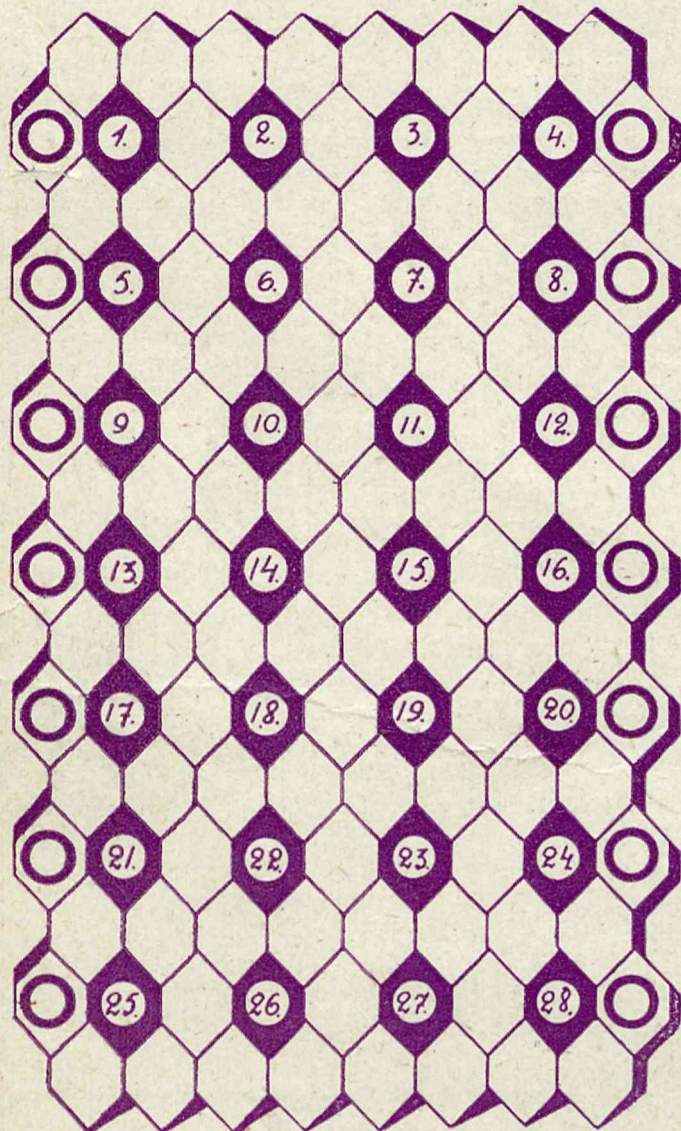
Znaczenie wyrazów: 1. Zażalenie, zażalenie (bez litery „r”). 2. Wyświęcenie i namaszczenie na biskupa, 3. Skrócona alba (wspak). 4. Ukrasza, upiększa. 5. Narzędzia stolarskie. 6. Strata czasu nad

czemś nudnym i drobiazgowym (wspak). 7. Szeregi. 8. Młode jarzynki, zamarynowane w occie z korzeniami. 9. Syn Tarasa Bulby, atamana siczowych kozaków. 10. Kraj w Europie. 11. Chłopczyki, dzieciaki. 12. Szubrawiec, oszust (wspak). 13. Imię żeńskie (wspak). 14. Zwierzę ssące afrykańskie, spokrewnione z koniem. 15. Imię męskie. 16. Nieokreślona miara długości, do pomiarów gruntu.

Nr 175 (277) WIRÓWKA

Ułożył L. Kryski.

(Za rozwiązanie 10 punktów).



W podaną figurę należy wpisać wirowo dookoła cyfr 28 wyrazów sześcioliterowych. Początek i kierunek każdego wyrazu do odgadnięcia. Litery w miejscach oznaczonych, czytane pionowo, dadzą rozwiązanie. Prosimy o wszystkie wyrazy pomocnicze.

Znaczenie wyrazów: 1. Miara ciał sypkich i płynnych. 2. Sposób boksowania

się nogami. 3. Rodzaj pojazdu. 4. Pudło z blachy, które w bcyklach i samolotach nakładają na łańcuch przy kołach. 5. Tajemnice, sekrety. 6. Okręt turecki. 7. Dzierżawa. 8. Gaz. 9. Gat. wieloryba. 10. Choroba naczyń oka. 11. Pokój pod pokładem statku. 12. Rodzaj chomąta. 13. Roślina amerykańska. 14. Owad z rzędu tęgopokrywych. 15. Broń palna, armata. 16. Smaki, soki. 17. Miasto w Azerbejdżanie perskim. 18. Zapach właściwy winu. 19. Wychodźcy serbscy, zbiegli przed prześladowaniem tureckim w XV w. 20. Sławny ród włoski. 21. Piłeczka do wycinania deseni. 22. Łapcie, chodaki plecione z łyka. 23. Dach półkulisty lub eliptyczny. 24. Wieś w pow. siedleckim. 25. Krótkie damskie okrycie wierzchnie. 26. Rodzaj kanarka. 27. Klecha, bakalarz. 28. Przyrząd do dawania sygnałów świetlnych.

Rozwiązanie zadań

Nr. 165 (268). MOZAJKA.

1. Aki. 2. Ela. 3. Sag. 4. Ytr. 5. Awa. 6. Bał. 7. Ili. 8. Kuc. 9. Adi. 10. Bok.

11. Ema. 12. Ica. 13. Tot. 14. Sto. 15. Iwa. 16. Bod. 17. Oja. 18. Fel. 19. Ima. 20. Sok. 21. Orz. 22. Oda. 23. Puf. 24. Dja. 25. Dąb. 26. Apo. 27. Kra. 28. Kok. 29. Era. 30. Bob. 31. Oko. 32. Jig. — „Kłatwa ludom co swoje mordują proroki”.

Nr. 166 (269). METAMORFOZA.

„Lepszy łut szczęścia, niż funt rozumu”.

Trafne rozwiązania nadeszły:

Nr. 165 (269). (Za rozwiązanie 10 punktów). Żenon Brenek. Romuald Żak. Jawna Kowalska. Dorota Herbstmanówna. Z. Tietz. Fr. Wiśniewski. Jadwiga Kwiekowa (Dobrzelin). L. Glaszmidt. Kazimierz Lilpop. Marja Strubel. Fr. Łukaszewicz (Wilno). Jan Popławski. Zofja Suchecka (Radom). Wład. Stock (Pińsk). Józef Małecki. Baśka Żulińska (Częstochowa). Jan Rudziński (Kalisz). Henryk Walewski (Lwów). Ola Borman. Janina Rowińska. Karol Waldenberg (Łódź). Stanisław Tański. Cecylja Lewandowska. Tadeusz Noskowski. Wiktor Sawicki. Jerzy Halski. Bolesław Nowak. Zofja Górka. Tadeusz Ritter. Henryk Ostrowski. Jan Kowalski. Gertruda Wolska. Feliks Siedlecki (Poznań). Tadeusz Pomianowski. Wiktor Rawicz. Antonina Solecka. Józef Zbyszewski (Kraków). Ksawery Faliński. Helena Millerowa (Kraków).

Nr. 166 (269). (Za rozwiązanie 3 punktów). Marja Strubel. Kazimierz Lilpop. L. Glaszmidt. Jadwiga Kwiekowa (Dobrzelin). Fr. Wiśniewski. Z. Tietz. Dorota Herbstmanówna. Jawna Kowalska. Romuald Żak. Zenon Brenek. Jan Popławski. Zofja Suchecka (Radom). Władysław Stock (Pińsk). Józef Małecki. Baśka Żulińska (Częstochowa). Jan Rudziński (Kalisz). Helena Millerowa (Kraków). Ksawery Faliński. J. Zbyszewski (Kraków). Ant. Solecka. Wiktor Rawicz. Tadeusz Pomianowski. Feliks Siedlecki (Poznań). Gertruda Wolska. Jan Kowalski. Henryk Ostrowski. Tadeusz Ritter. Zofja Górka. Bolesław Nowak. Jerzy Halski. Wiktor Sawicki. Tadeusz Noskowski. Cecylja Lewandowska. Stanisław Tański. Karol Waldenberg (Łódź). Janina Rowińska. Ola Borman. Henryk Walewski (Lwów).

NAGRODY OTRZYMALI:

Gertruda Wolska (Warszawa) — książkę. Helena Millerowa (Kraków) — książkę.

ODPOWIEDZI KIEROWNIKA DZIAŁU:

Wp. Jadwiga Kwiekowa w Dobrzelinie. Należną ilość punktów za trafne rozwiązanie zadań Nr. 158 i 159 zaliczamy.

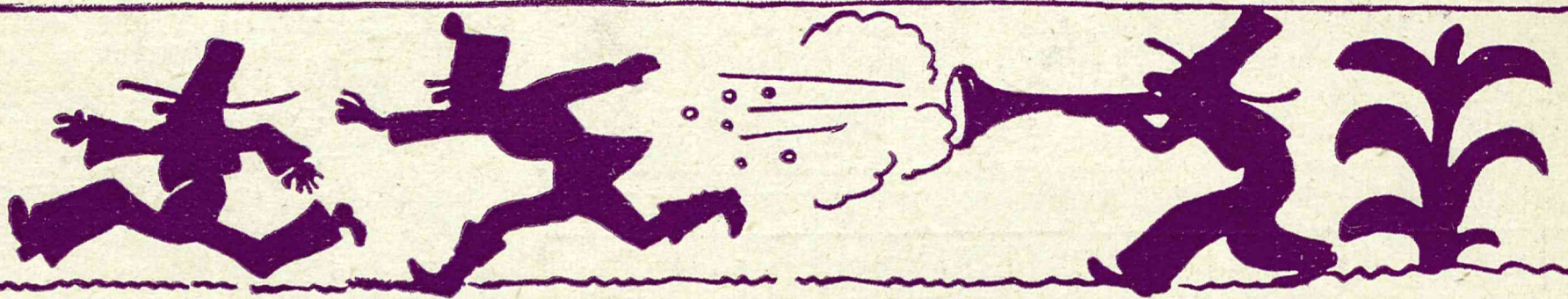
Wp. N. K. Kozłowski. Przepraszając za przeoczenie, należne punkty zaliczamy

KUPON ZNIŻKOWY Nr. 91 DO TEATRU NARODOWEGO, NOWEGO I LETNIEGO W WARSZAWIE

ważny od 24 do 30 listopada r. b. włącznie, z wyjątkiem niedziel, sobót, świąt, dni przedświątecznych i premier. Niniejszy kupon tygodnika „ŚWIAT” uprawnia do nabycia w kasie jednego z powyższych teatrów, o ile wolnych miejsc starczy, w dniu przedstawienia od godziny 6-ej po południu biletu dla jednej osoby ze zniżką. Jedna osoba ma prawo nabywać nie więcej, jak cztery miejsca ulgowe jednorazowo. Przy cenach popularnych zniżka 50% oblicza się od cen normalnych.

50%

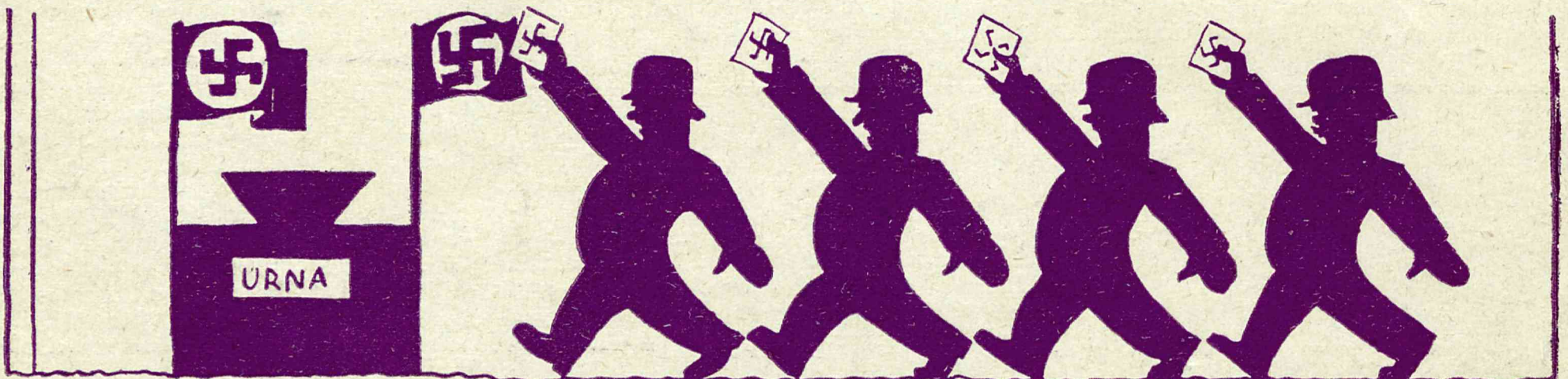
POLITYKA ŚWIATOWA W RYSUNKU



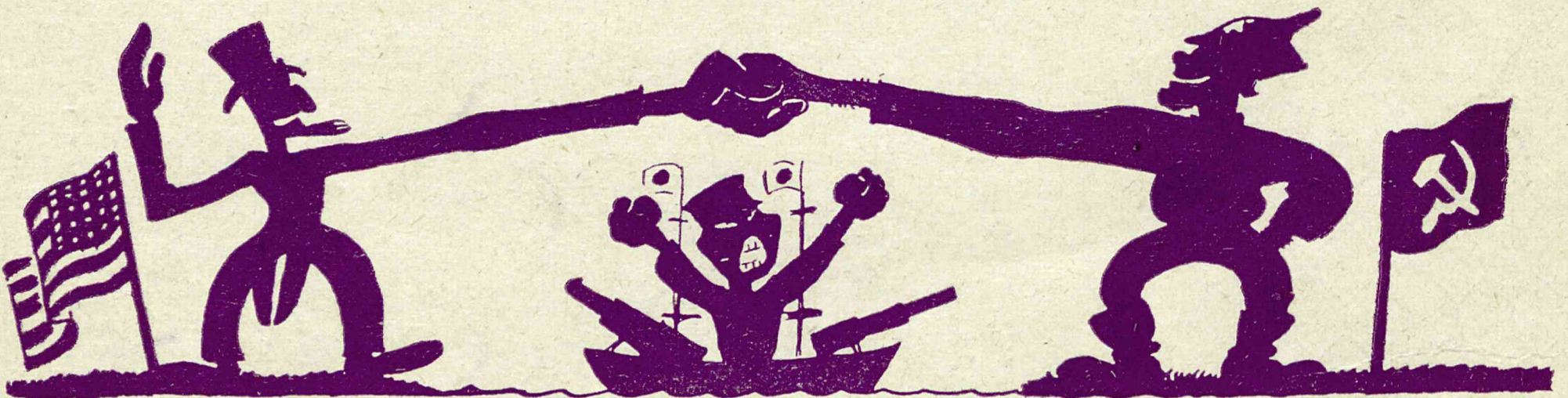
NA KUBIE. Rząd tymczasowy ustępuje miejsca innemu rządowi tymczasowemu.



W GENEWIE. Przyjaciele zapraszają Francję i jej sojuszników, by wsiedli do łodzi rozbrojenia. Ale bezpieczeństwa nie gwarantują.



W NIEMCZECH. Cały naród głosował zgodnie i swobodnie.



W WASZYNGTONIE. Podano sobie pokojowo ręce ponad Pacyfikiem.



W POLSCE. Szczęściarz! Zdołał jeszcze kupić Pożyczkę Narodową ku zazdrości Innych.

